

Koniec i początek Lata 1945–1946 w Dusznikach i regionie kłodzkim w zapisach autobiograficznych

1. Ziemia kłodzka na przełomie historycznych epok

Mimo wysiłków historyków – przełomowych dla ziemi kłodzkiej lat 1945–1946 nie można jeszcze uznać za wyczerpany temat badawczy. Dysponujemy dwiema syntezami historii ziemi kłodzkiej, w których znajdują się rozdziały temu poświęcone¹. Istnieją monografie dziejów Kłodzka i Bystrzycy Kłodzkiej², brakuje jednak opracowania dziejów, także tych po 1945 roku, jeśli chodzi o tak ważne miasto jak Nowa Ruda. Badania dotyczące pierwszych lat polskiej Bystrzycy Kłodzkiej czy przebiegu wysiedleń Niemców stały się wprawdzie podstawą doktoratów, nie doczekały się jednak całościowej publikacji³. Również sławne uzdrowiska regionu powinny doczekać się wnikliwszego zainteresowania badaczy⁴. Dotyczy to także Dusznik. Praca Romana Nowackiego z 2005 roku jest ledwie zasygnalizowaniem bardzo ciekawych tematów⁵. Podkreślić też trzeba wysiłek miejscowych badaczy, m.in. Ryszarda Grzelakowskiego, znanego w środowisku autora i popularyzatora lokalnej historii.

W chwili zajęcia ziemi kłodzkiej przez wojska radzieckie (9/10 maja 1945 roku) przebywało tu ok. 180 tysięcy stałych mieszkańców, ok. 80 tysięcy uchodźców wojennych z innych prowincji Niemiec i kilka tysięcy robotników przymusowych, w tym pewna liczba Polaków. Ludność zamieszkiwała 9 miast i 184 wsie. Największym ośrodkiem miejskim była stolica regionu – Kłodzko, liczące 20 tysięcy mieszkańców. W Dusznikach, które w 1939 roku liczyły 4690 mieszkańców, wiosną 1945 roku znalazło się ok. 9 tysięcy osób ewakuowanych i uciekinierów przed frontem⁶.

¹ A. Herzig, M. Ruchniewicz, *Dzieje ziemi kłodzkiej*, Wrocław–Hamburg 2008; O. Felcman, R. Gładkiewicz i in., *Kłodzko. Dejiny regionu*, Hradec Králové–Wrocław 2012.

² *Kłodzko. Dzieje miasta*, red. R. Gładkiewicz, Kłodzko 1998; M. Ruchniewicz, S. Rosik, P. Wiszewski, *Bystrzyca Kłodzka. Zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków*, Wrocław–Bystrzyca Kłodzka 2007.

³ M. Łabaczuk, *Bystrzyca Kłodzka w latach 1945–1950. Społeczne i polityczne problemy zasiedlania i zagospodarowania miasta*, Opole 2004 (mps pracy doktorskiej); K. Koźbiał, *Mniejszości niemiecka i czeska na ziemi kłodzkiej w latach 1945–1960*, Kraków 2005 (mps pracy doktorskiej).

⁴ Ostatnio temat ten podjął Romuald M. Łuczyński. Por. R.M. Łuczyński, *Uzdrowiska sudeckie w latach 1945–1950*, Wrocław 2015.

⁵ R. Nowacki, *Duszniki Zdrój*, Wrocław 2005.

⁶ Taką liczbę uciekinierów, którzy znaleźli się w Dusznikach, podał urzędnik miejscowej żandarmerii Paul Seifert w swojej relacji wspomnieniowej. Por. P. Seifert, *Vorkomisse nach dem*

O losie ludności niemieckiej ostatecznie przesądziły postanowienia konferencji zwycięskich mocarstw w podberlińskim Poczdamie na przełomie lipca i sierpnia 1945 roku. Wśród wielu innych decyzji znalazło się tam postanowienie o wysiedleniu Niemców z ziem oddanych – jak to wtedy określono – „pod polską administrację” (art. XIII układu)⁷. Wprawdzie ostateczne zatwierdzenie granic miało nastąpić na konferencji pokojowej, do której z powodu konfliktu między ZSRR a państwami zachodnimi nigdy nie doszło, to usunięcie starych mieszkańców oznaczało *de facto* założenie trwałości nabytków terytorialnych Polski. Nigdy w historii nie doszło do tak szybkiej i pełnej wymiany ludności, jak miało to miejsce po 1945 roku na stosunkowo rozległym obszarze. Dotychczasowi mieszkańcy całkowicie się tego nie spodziewali.

W pierwszych tygodniach Niemcy, korzystając z przychylności radzieckich komendantów, odtworzyli część władz lokalnych (Kłodzko, Bystrzyca Kłodzka, Duszniki). Po kilku tygodniach, wraz z pojawianiem się pełnomocników polskiego rządu, organy te rozwiązano, zastępując je polskimi urzędami.

Do akcji zorganizowanych wysiedleń ludności niemieckiej doszło dopiero z początkiem 1946 roku, zatem przez dobrych kilka miesięcy Niemcy i Polacy wspólnie zamieszkiwali te tereny. Cieniem na wzajemne stosunki kładły się wspomnienia niedawnej wojny i niemieckiej okupacji ziem polskich. Wielu Polaków, z racji swych przeżyć, było do Niemców nastawionych wrogo lub niechętnie. Powojenny chaos, brak stabilnych struktur państwowych i ciągła niepewność powodowały, że poziom bezpieczeństwa był bardzo niski. Odbijało się to negatywnie na stopniowo przybywających polskich osadnikach, ale przede wszystkim na pokonanych, praktycznie bezbronnych Niemcach. Rabunek mienia i przemoc różnego rodzaju były częstym zjawiskiem, choć zdarzały się także momenty jaśniejsze: wspólnej pracy, czasem okazanie pomocy czy wyrażenie współczucia. Do końca 1947 roku w zbiorowych transportach wysiedlono niemal wszystkich starych mieszkańców, najpierw z miast, a później ze wsi. Pozostało kilka tysięcy osób uznanych za potrzebne w przemyśle bądź z powodu stanu zdrowia i wieku niezdolnych do transportu. Natomiast komisje weryfikujące narodowość ludności przyznały obywatelstwo polskie dwóm tysiącom autochtonów. Wskutek polityki władz komunistycznych, trudnych warunków życia, a często i niechęci otoczenia większość z nich w późniejszych latach wyjechała na Zachód.

Na ziemi kłodzkiej w tym czasie widoczne były także dwie inne narodowości: czeska i żydowska. Czesi, wcześniej będący niemieckimi obywatelami, zamieszkiwali przede wszystkim tzw. czeski kątek – wsie na pograniczu z Czechami w pobliżu Kudowy. W 1945 roku Czechosłowacja zgłosiła pretensje terytorialne do ziemi

Einmarsch russischer Truppen am Tage der Kapitulation [w:] *Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946. Vom Kriegsende bis zur Vertreibung*, Lüdenscheid 1991, s. 109.

⁷ W. Borodziej, *Wstęp* [w:] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, t. 1, Warszawa 2000, s. 70n.

kłodzkiej, wchodząc w ostry konflikt z Polską⁸. Powoływała się przy tym na racje zarówno historyczne, tj. związki krainy z Czechami, jak i etniczne – obecność ludności czeskiego pochodzenia. Początkowo strona polska nie wydawała się specjalnie przywiązana do odziedziczonego po wcześniejszym okresie przebiegu granicy. Miała także ważne interesy narodowe na innych odcinkach polsko-czechosłowackiej granicy. Pojawiały się nawet sugestie, by część regionu kłodzkiego oddać za Śląsk Cieszyński. Ostatecznie jednak granic nie zmieniono, a nielicznej zweryfikowanej ludności czeskiej przyznano pewne przywileje (opieka konsulatu czechosłowackiego, szkoła).

Mniejszość żydowską, liczącą w końcu lat 40. XX wieku ponad tysiąc osób, tworzyli głównie repatrianci z ZSRR⁹. Większość z nich szybko wyemigrowała z Polski lub przeniosła się w inne regiony.

Głównymi mieszkańcami ziemi kłodzkiej stała się zatem ludność polska, wywodząca się z różnych części kraju, a także repatriowana z zagranicy. Do najstarszych stażem osadników należeli robotnicy przymusowi, którzy doczekali tu końca wojny. Stopniowo zaczęli pojawiać się kolejni przybysze. Część z nich napływała indywidualnie z sąsiadujących ze Śląskiem ziem centralnej Polski, szukając lepszych warunków życia. Wielu przybywało transportami kierowanymi przez Państwowy Urząd Repatriacyjny z ziem oddanych ZSRR. Nie mieli oni na ogół wiedzy o nowym miejscu życia ani możliwości wyboru. W końcu 1945 roku ludność polska liczyła prawie 50 tysięcy osób (w miastach 18 tysięcy). W połowie lipca 1945 roku na ziemię kłodzką przybył pierwszy transport przesiedlonych Kresowiaków. Wczesną wiosną 1946 roku do regionu zaczęto kierować pociągi z sybirakami, czyli Polakami (i Żydami) na początku wojny deportowanymi przez władze radzieckie na Syberię i do Kazachstanu. Na tle społeczności osadniczej grupę tę wyróżniała bieda i zły stan zdrowia, będące skutkiem kilkuletniego zesłania¹⁰.

Do połowy 1947 roku możliwości osadnicze ziemi kłodzkiej zostały w zasadzie wyczerpane, choć liczba ludności była mniejsza niż przed wojną. Zamieszkało tutaj ponad 130 tysięcy Polaków (w miastach około 52 tysięcy). Kłodzko liczyło ok. 15 tysięcy mieszkańców, a Duszniki – 3 tysiące. Prawie połowa nowych mieszkańców regionu pochodziła z dawnych ziem wschodnich Polski (głównie z województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego)¹¹. Migranci z Polski centralnej najczęściej pochodzili z województwa krakowskiego i kieleckiego. Każda z grup osadniczych przynosiła ze sobą odrębność regionalną, jak i odmienny bagaż doświadczeń wojennych. Różnice te, czasem objawiające się niezrozumieniem

⁸ P. Pałys, *Czechosłowackie roszczenia terytorialne wobec Polski 1945–1947*, Opole 2007, s. 55–59, 61–62, 71–75.

⁹ B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

¹⁰ M. Ruchniewicz, *Po powrocie. Losy Sybiraków na terenie powiatu bystrzyckiego w pierwszych latach powojennych*, „Sobótka” 1996, nr 4, s. 487–523.

¹¹ M. Woźnowski, *Ludność ziemi kłodzkiej. Próba antropologicznego i socjologicznego ujęcia*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej” 1948, nr 1, s. 137–150.

i niechęcią do rodaka z innej części przedwojennej Polski, długo jeszcze były widoczne. Stworzenie z tych grup migrantów jednolitego społeczeństwa musiało trwać latami. Nowych mieszkańców łączyła jednak tożsamość narodowa i religia, a szkoła i Kościół aktywnie wspierały integrację. Wspólne dla wszystkich było też pragnienie zapewnienia rodzinom bezpieczeństwa i choćby minimalnego poziomu egzystencji.

Trzeba jednak pamiętać, że pierwsze lata powojenne nie były tylko okresem odbudowy zniszczeń i zasiedlania nowego terytorium. Były też czasem bezwzględnej walki o władzę w Polsce, w której komuniści (Polska Partia Robotnicza) rozbijali wszelkie grupy opozycyjne. Administracja państwowa, tworzona z wielkim trudem od początku czerwca 1945 roku, jak i struktury Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa miały służyć głównie temu zadaniu.

Ziemia kłodzka była ośrodkiem szybkiego rozwoju opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jego organizacje istniały we wszystkich miasteczkach i w większości dużych wsi. Partię zwalczano metodami represyjnymi, rozbijając wiece i zebrania, aresztując działaczy. Uzyskanie przez komunistów pełni władzy po sfałszowanych wyborach parlamentarnych w styczniu 1947 roku nie zakończyło politycznych prześladowań. Także na ziemi kłodzkiej tworzone sieć agentów, a aresztowaniami obejmowano nie tylko politycznych przeciwników, ale i chłopów niezgadających się na forsowaną od 1949 roku kolektywizację wsi.

Ciśnienie sytuacji politycznej w całym kraju musiało wpływać także na egzystencję zwykłych ludzi. Ich życie w tych latach skupiało się na budowaniu nowych podstaw bytu rodzin. przydzielone gospodarstwa czy mieszkania po wysiedlonych Niemcach nie zawsze były w dobrym stanie, choć nierzadko ich objęcie oznaczało też wyraźny awans materialny w porównaniu z wcześniejszym stanem posiadania. Rabunki, będące dziełem grup szabrowników, umniejszały zasoby regionu, przejętego przez Polskę w stanie niezniszczonym. W dodatku długo żywiono obawy co do trwałości nowej granicy. Poczucie tymczasowości gnębiło wielu spośród osadników. Zmiana, którą przeżyli, była zbyt radykalna, by można ją było szybko i bezboleśnie oswoić. Powoli jednak – często na przekór niesprzyjającym okolicznościom politycznym czy gospodarczym – życie rodzinne i społeczne nabierało tempa.

Aktywność ludzi, pętana przez komunistów coraz mocniej na płaszczyźnie politycznej, szukała ujścia w pracy społecznej. Opisując tamte lata, nie można pominąć zapału, poświęcenia i uczciwej pracy, którymi wykazywało się tysiące Polaków. Już po kilku tygodniach w regionie zaczęły działać szkoły, sądy, przychodnie. Kwitł handel, rozwijało się rzemiosło. Rolnicy gospodarzyli na przydzielonych gospodarstwach. Ludność skupiała się wokół kościołów i polskich księży, odnajdując w sferze *sacrum* znaną im przestrzeń i kod kulturowy. Pielęgnowanie więzów rodzinnych i sąsiedzkich dawało skromne poczucie swojskości w krajobrazie regionu w końcu obcego i nieznanego, nasyconego śladami życia pokoleń innego narodu. Te najbardziej ostentacyjne ślady niemczyzny, świadectwo życia Innego – na polecenie władz, ale i spontanicznie – usuwano, zamazywano. Było to jednak działanie ledwie

na powierzchni ogromnej schedy materialnej regionu. Życie się z tą ziemią, wrośnięcie w nią, przyswojenie części dziedzictwa kulturowego i wpisanie weń własnej tradycji stało się procesem trwającym dziesiątki lat¹².

2. Migracje jako narzędzie historycznej zmiany

Przywołanie w tytule artykułu duetu słów: „koniec i początek” ma za zadanie wskazać przede wszystkim na odmienną perspektywę pamięci polskiej i niemieckiej o latach 1945–1946. Uświadamiamy ją sobie bardzo szybko, gdy tylko zagłębimy się w opowieści o tym czasie na ziemi kłodzkiej. Ów koniec to odejście do historii Bad Reinerz – miasteczka, które dla jego mieszkańców było centrum ich świata, ich życia, jądrem ukształtowanego tu modelu codziennej egzystencji, lokalnej kultury, obyczaju i tradycji. Miejscowość o peryferyjnym położeniu i takimże znaczeniu niemal na równi z wielkimi metropoliami doświadczyła skutków trzęsienia ziemi, jakim okazał się wiek dwudziesty, a zwłaszcza jego lata 30. i 40. Równocześnie jednak ów koniec świata był tylko końcem pewnego świata. Historia nie stanęła w miejscu. Na gruzach starego kiełkował początek innego, nowego świata, odmiennego – zarówno ze względu na rozbrzmiewający teraz język, podejmowany styl życia, poglądy, nawyki, jak i potrzeby jego mieszkańców. Krajobraz przyrodniczy i kulturowy stały się pełną różnych rekwizytów sceną teatralną, na której zaczęła rozgrywać się całkiem nowa sztuka. Jak czuli się na niej nowi aktorzy? Co sądzili o scenografii, na ile i jak ją zmieniali? Jak odbierali czającego się za kulisami wielkiego reżysera: władze państwowe, który – jak się okazało – nie miały zamiaru pozwalać lokalnemu zespołowi na wiele autonomii.

A ci, którzy musieli odejść? Jaki obraz pozostawionego domu zabrali ze sobą? Jak go kształtowali, pielęgnowali, utrwalali i przekazywali? Na ile interesowali się tym, co dzieje się w ich dawnych rodzinnych stronach? Kiedy zobaczyli, że dla kogoś narodził się tam początek jego nowego życia?

Te pytania krążą, oczywiście, wokół zasadniczego tematu: skutków powojennych migracji. Ziemie, które wskutek decyzji Wielkiej Trójki z 1945 roku stały się zachodnimi i północnymi województwami Polski – a ich częścią była ziemia kłodzka – przez wiele powojennych lat stanowiły ogromne społeczne laboratorium, w którym z ogromnymi trudnościami, ale i nie bez entuzjazmu rodziło się nowe społeczeństwo. U genezy tych procesów leżą masowe migracje, często przymusowe lub wymuszone okolicznościami. Towarowy wagon, kolumna cywili z tobołkami, uchodźców lub deportowanych – to symbole losu Europejczyków w połowie

¹² Problem ten w odniesieniu do całosci nowych ziem Polski od lat przyciąga uwagę badaczy z różnych dziedzin. W przypadku regionu kłodzkiego jako jeden z pierwszych poruszył go Lesław Koćwin w książce pt. *Polacy i Niemcy na Ziemi Kłodzkiej 1991–2000*, Wrocław 2002. Przykładem najnowszych studiów jest artykuł Izoldy Topp, *Bystrzyca Kłodzka. Miasteczko na pograniczu wobec pytania o tożsamość regionalną* [w:] *Historyczne i współczesne problemy Ziemi Kłodzkiej. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Gładkiewicz, O. Felcman, Wrocław 2015, s. 292–294.

XX wieku, skutki załamania cywilizacji, do którego doprowadzono na naszym kontynencie po 1914 roku. To także fundament założycielski nowego porządku europejskiego, nazywanego jałtańsko-poczdamskim. Trzeba jednak pamiętać, że te radykalne przemiany uruchomił przywódca III Rzeszy, Adolf Hitler, wywołując wojnę i prowadząc politykę ludobójstwa i budowy Lebensraumu.

W latach 1945–1946 przymusowe migracje, wywołane frontowymi walkami, a potem zmianami granic, objęły miliony ludzi: najpierw uciekających, a od lata 1945 roku wysiedlanych Niemców (ok. 7 milionów z ziem polskich i wschodnich prowincji Rzeszy, w tym w ramach uzgodnionych wysiedleń – 3,2 miliona), a także Polaków z oddanych ZSRR Kresów (co najmniej 1,5 miliona). Pokonanie Niemiec wiosną 1945 roku otworzyło drogę powrotu setkom tysięcy ofiar nazizmu: powracającym z niewoli, z robót przymusowych, z obozów koncentracyjnych. Ludzie ci ciągnęli do rodzin lub nie mając już do czego wracać, szukali dla siebie nowego miejsca do życia.

Przykładając dzisiejszą miarę, możemy powiedzieć, że okres ten był czasem potężnej katastrofy humanitarnej. Władze nie istniały lub nie były w stanie zapewnić migrantom opieki, brakowało żywności, lekarstw, środków transportu, rozprzestrzeniały się choroby. Przemoc i znieczulica, brak szacunku do ludzkiego życia i mienia były codziennością jeszcze długo po wojnie. Wielkie obszary przeżyły ogromną destabilizację, która zniszczyła dotychczasowy porządek, egzystencję historycznie ukształtowanych wspólnot. Całe regiony obracały się w „Dziki Zachód” – jak potocznie zaczęto w 1945 roku nazywać polski już Śląsk i Pomorze. Krystyna Kersten, wybitna historyk okresu powojennego, pisała w latach 90. XX wieku o okrutnym czasie „ludzi na drogach”, zaś Marcin Zaremba, autor niezwykle ciekawej książki o psychicznych reakcjach Polaków na ten ekstremalny okres, nazwał go kilka lat temu „Wielką Trwogą”¹³.

Skutki wojny, migracje, rozpad dawnego świata i budowa na gruzach nowego życia to nie tylko wielki temat dla naukowców, przede wszystkim historyków i socjologów. To także niezwykle ważny temat dla społeczeństwa, powracający w dyskusjach, formach kultywowania pamięci. Mimo upływu lat, druga wojna światowa i jej skutki są wymieniane przez Polaków jako najważniejsze wydarzenie XX wieku¹⁴. „Długie trwanie” wojny w wyniku późniejszej sytuacji politycznej przejawiało się w odczuwaniu skutków tego konfliktu aż do początku lat 90. XX wieku (podporządkowanie Polski ZSRR, ostateczny status granicy zachodniej, nastroje społeczne). Wojna zakorzeniła się w pamięci rodzinnej i zbiorowej, modelowana przez bezpośredni przekaz świadków. Obecnie, skutek nieuchronnej wymiany pokoleń,

¹³ K. Kersten, *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939–1948*, „Res Publica” 1987, nr 4, s. 54–64; M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

¹⁴ Potwierdzają to cyklicznie prowadzone badania opinii publicznej. Por. B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006, s. 147–169; P. T. Kwiatkowski i in., *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk 2010..

wzrasta rola edukacji i polityki upamiętniania. Odczuwalna jest jednak potrzeba debaty na ten temat: czym ma być pamięć o wojnie, co ma dać jej podtrzymywanie. Widoczne są napięcia na tym tle, związane z powiązaniem debat historycznych z bieżącą rywalizacją polityczną w Polsce (Muzeum II Wojny Światowej), i ponowny wzrost popularności – wspierany przez obecną politykę państwa – patrzenia na przeszłość z perspektywy martyrologii narodu polskiego¹⁵. Mówić można także o swego rodzaju banalizacji historii poprzez między innymi erupcję różnych działań rekonstruktorskich¹⁶. Mocno manifestowane jest także przeświadczenie, że istnieje „jedna prawdziwa historia”, którą wystarczy propagować przede wszystkim jako środek umacniania patriotyzmu. Kontrowersje, spór, podziały, odmienne perspektywy wpisane w opisywanie historii przez badaczy – często nie są rozumiane. Wydają się zbędne, a może nawet szkodliwe (np. dla obrazu polskiej historii za granicą), jeśli zbyt naruszają społeczny „kanon myślenia o przeszłości”¹⁷.

Dla ostatnich kilkunastu lat charakterystyczne jest również postrzeżenie przeszłości, zwłaszcza tragedii XX wieku, z perspektywy oddolnej, na podstawie doświadczenia „szarego człowieka”. Mówić można o personalizacji historycznego doświadczenia, ale i wzroście roli emocji w przedstawianiu historii i jej odbieraniu. Panuje ogromne zainteresowanie materiałami autobiograficznymi, zdjęciami, różnymi wizualizacjami i rekonstrukcjami. Także historycy zgłębiają na różne sposoby problemy codzienności bytowania w warunkach wojny i zagrożenia, ukazując niezwykle rozbudowane i często odbiegające od czarno-białych schematów strategie przetrwania i funkcjonowania podczas działań wojskowych i pod okupacją. Ma to swoje zarówno pozytywne, jak i negatywne skutki. Następuje przybliżenie wydarzeń dzisiejszym ludziom, pobudzenie ich zainteresowania (tego doświadczyli tacy jak my ludzie, jak ja bym się czuł w takiej sytuacji)¹⁸. Prowadzi jednak także do

¹⁵ Próba podsumowania sporu wokół gdańskiego muzeum, <<http://laboratorium.wiecz.pl/?s=Muzeum+II+wojny>> [dostęp: 5 lipca 2017 roku]. Patrz także: J. von Puttkammer, *Europäisch und polnisch zugleich. Das Museum des Zweiten Weltkriegs in Danzig*, „Osteuropa” 67 (2017), Nr. 1–2, s. 3–12.

¹⁶ Rolę rekonstrukcji trafnie opisał przed kilku laty Piotr T. Kwiatkowski. Zwrócił on przy tym uwagę na wpływ, jaki na osoby zafascynowane tego typu działaniami ma rzeczywistość nowoczesnych technologii cyfrowych: „Rekonstrukcje historyczne są zatem przejawem nowego, rozwijającego się w drugiej połowie XX wieku postrzegania i przeżywania czasu, zgodnie z którym za możliwe uważa się równoczesne istnienie nieodwracalnej linii *realu*: przeszłość–teraźniejszość–przyszłość oraz przeszłości wirtualnych. Do sztucznie wykreowanych, ale prawdziwie doświadczanych *wirtualnych* światów możemy się wybrać jak turyści. Wyruszamy tam na krótko z gwarancją bezpieczeństwa i wracamy do codziennej rzeczywistości bogatsi o nowe, silne, zmysłowe i nasycone emocjami przeżycia”. Por. P.T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 179.

¹⁷ M. Kula, *Nasze audytorium. Komentarz spisany przez historyka na marginesie badań nad pamięcią wojny* [w:] P.T. Kwiatkowski i in., *Między codziennością a wielką historią...* [14], s. 289–290, 294.

¹⁸ Tematem tym zajmują się, nierzadko z powodzeniem, autorzy z kręgu literatury faktu. Swą narrację budują oni z fragmentów świadectw autobiograficznych. Przykładowo patrz: M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój*, Warszawa 2015.

pewnego osłabienia siły klasycznego rozumowania historycznego i narracji naukowej: ta jawi się jako nudna, bezosobowa, zbytnio drobiazgową w stałym poszukiwaniu przyczyn wydarzeń itp. Czytanie i refleksja nad historią jako procesem ustępują oglądaniu i doświadczaniu emocji inspirowanych wybranymi, „plastycznymi” wydarzeniami z historii¹⁹.

Nie jest to tylko jakaś polska osobliwość, choć tu zwrot ku własnym ofiarom jest z racji historycznego doświadczenia dość zrozumiały. Badacze obserwują go na całym świecie. Mówi się o wyścigu ofiar: różnych kategorii poszkodowanych, którzy chcieliby zdobyć choć część uwagi i szacunku opinii świata, którym cieszą się ofiary holocaustu. W Niemczech od kilku dobrych już lat ujawnia się zainteresowanie nie tylko niemieckimi winami, zbrodniarzami, ale i krzywdami czy ofiarami. Na planie pierwszym jest, oczywiście, doświadczenie ludności cywilnej: ofiar dywanowych nalotów aliantów, ofiar chaotycznej ewakuacji i ucieczki przed Armią Czerwoną w początkach 1945 roku, wreszcie wszystkich innych określanych jako wypędzeni²⁰. Rozwijanie takiej narracji nie jest jednak łatwe. W przypadku Niemców prowokuje zarzuty o dążenie do relatywizowania odpowiedzialności historycznej. Ponadto prowadzi do zderzania własnych opowieści z innymi, prowadzi do pogłębienia sporów i konfliktów w wymiarze państwowym, czego przykładem może być polsko-niemiecki spór wokół niemieckiego projektu upamiętnienia losu wypędzonych²¹. W jakiejś części debata o stosunkach polsko-żydowskich czy polsko-ukraińskich też odnosi się do napięcia wokół stosowania schematu winny–niewinny, krzywdzi-ciel–ofiara.

Jedną z przyczyn takiej sytuacji jest odmienna pamięć o wydarzeniach wojennych i tużpowojennych w różnych grupach narodowych, co jest związane z odmienną perspektywą punktu startowego. Pamięci te mają charakter właściwie równoległych opowieści, w których jest bardzo mało lub nie ma wcale punktów stykowych z inną opowieścią, dotyczącą tego samego okresu i tego samego regionu²². Przypadek pol-

¹⁹ Próba ponownej heroizacji obrazu ostatniej wojny, która jest widoczna współcześnie w Polsce (kult powstania warszawskiego), nie zmienia tego stanu rzeczy. Skupienie się na postawach określanych jako bohaterskie, połączone z na ogół jednostronnym, gloryfikacyjnym podejściem, także skutkuje umniejszeniem znaczenia krytycznej refleksji.

²⁰ Tematami tymi nie zajmują się tylko historycy i muzealnicy czy pisarze, ale i filmowcy. Przykładem dyskusje w Niemczech w 2008 roku po premierze filmu *Eine Frau in Berlin / Kobieta w Berlinie*, w którym poruszono temat masowych gwałtów na kobietach, przez dekady podejmowany – mimo istnienia świadectw autobiograficznych – marginalnie. Obraz powstał na podstawie wspomnień mieszkanki stolicy Niemiec, M. Hillers. Polskie wydanie: Anonyma, *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, Warszawa 2009.

²¹ Szerzej patrz: K. Wójcicki, *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933–1945*, Wrocław 2005, s. 215–236.

²² Wpłynął na to również powojenny podział Europy i poddanie jej części radzieckiej dominacji. Kilkudziesięcioletnia egzystencja w komunizmie to kolejne doświadczenie odróżniające mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej, które tylko częściowo występuje w świadomości reszty kontynentu. Por. C. Leggewie, *Der Kampf um europäische Erinnerung. Ein Schlachtfeld wird besichtigt*, München 2011, s. 21–26.

sko-niemiecki ma tutaj status modelowego wręcz przykładu. Widać to również na przykładzie regionu kłodzkiego.

3. Polski początek

Wspomniano już o ogromnym znaczeniu osobistych świadectw i nasyconych emocjami opowieści konkretnych świadków historii dla budowania obrazu przeszłości. Zdolność zbiorowości do wyartykułowania i zabezpieczenia takich opowieści ma fundamentalne znaczenie dla procesu pamiętania. Musimy zauważyć, że po stronie niemieckiej i polskiej istnieje znacząca nierównomierność pod tym względem. Złożyło się na to wiele czynników, związanych z odmiennościami obu grup, z zewnętrzną sytuacją polityczną oraz warunkami materialnymi. Polskich świadectw tego czasu jest mniej i wiele z nich powstało kilka dekad po opisywanych wydarzeniach. Dlaczego tak się stało?

Postrzeżenie lat 1945–1946 w Polsce wtłoczono w odgórny model narracji o powrocie ziem piastowskich do polskiej Macierzy, co z definicji miało być procesem pozytywnym, a więc wszystkie jego przejawy oraz publicznie upowszechniany obraz musiały być pozytywne. Ponieważ część tych przejawów pozytywna nie była, zostały one zmarginalizowane lub w ogóle usunięte poza kształtowany oficjalnie obraz. Dotyczyło to na przykład bezwzględного traktowania Niemców po wojnie, przemocy ze strony żołnierzy radzieckich, ogromnej skali szabru („ziemie wyzyskane”), represji Urzędu Bezpieczeństwa i zwalczania PSL-u, ale także poczucia krzywdy Kresowiaków czy wcześniejszego doświadczenia przez nich radzieckich represji (m.in. w formie deportacji na Syberię i do Kazachstanu). Dla tych wątków nie było miejsca między innymi w relacjach pierwszych osadników, drukowanych jako plon konkursów pamiętnikarskich²³.

Przykładem narracji wspomnieniowej pozbawionej wymienionych elementów jest praca konkursowa Janiny Niebieszczańskiej, świeżo wypromowanej nauczycielki. Jej pierwszą posadą była praca w szkole powszechnej w Dusznikach-Zdroju²⁴, którą podjęła na początku września 1945 roku. W magistracie dusznickim zarejestrowano ją jako 35. polskiego osiedleńca. Jej krótkie wspomnienia, opublikowane w 1963 roku w zbiorze pt. *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych* (ale napisane kilka lat wcześniej), których tematem jest przede wszystkim praca w szkole, nie dotyczą żadnego drażliwego zagadnienia. Jest to zresztą zgodne z programem wydawnictwa, przedstawionym czytelnikowi w przedmowie, w której czytamy o „właściwościach demaskatorskich” publikacji i jej zadaniu zwalczania zarzutów wysuwanych przez „wrogów Polski”, „zacierziewionych odwetowców niemieckich”, jakoby Polacy nie mieli zdolności organizacyjnych pozwalających na zagospodarowanie przejętego

²³ Uwagę na to zwróciła m.in. Beata Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza w latach 1945–1948*, Kraków 2015.

²⁴ J. Niebieszczańska, *Nauczycielka w Dusznikach Zdroju* [w:] *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, oprac. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963, s. 127–135.

terytorium i nie czuli związków emocjonalnych z nową małą ojczyzną²⁵. Tekst pióra Janiny Niebieszczańskiej to bardzo pozytywna, wręcz pogodna opowieść o przygodach polskiej Ani Shirley na jej pierwszej szkolnej posiadzie. Widzi ona same dobre rzeczy i same dobre rzeczy ją spotykają, od wspaniałego wyżywienia w stołówce PCK w Kłodzku po wyszukanie w „pięknej willi” dwóch pokojów z meblami jako służbowego mieszkania. Spotyka na swej drodze tylko Polaków, w dodatku uprzejmych i chętnych do pomocy. Jej największym zmartwieniem wydaje się urwany paszeczek w pantofelku, przeszkadzający w trakcie marszu ze stacji kolejowej do centrum Dusznik. Wydaje się, że innych problemów nie ma. Opowieść ta jest właściwie wypreparowana z kontekstu miejsca. Wiemy, że dzieje się w Dusznikach w pierwszym roku szkolnym 1945/1946, ale prawie żadnego kolorytu lokalnego w niej nie ma. Nie ma też niemal śladu po niemieckich mieszkańcach miasteczka. A przecież polska grupka żyła tam wtedy w „niemieckim morzu”. W pewnym fragmencie wspomnień natykamy się tylko na pewne pośrednie odbicie tego faktu: „Dochodzimy do rynku [autorka i jej koleżanka – dopisek M.R.] i widzimy młodego człowieka przed jedną z bram. Podchodzimy do niego i pytamy normalnie, czy mógłby nam wskazać szewca – ten zdziwiony pyta nas, skąd wiedziałyśmy, że jest Polakiem i po polsku do niego mówimy. Ponieważ nie zastanawialiśmy się nad tym, dlatego to nam przyszło z łatwością”²⁶. Konstatacja o braku „zastanawiania się” wydaje się zadziwiająca. Dopiero w końcowej części wspomnień autorka zauważa: „Takie instytucje, jak poczta i kino, działały bez przerwy, zmieniała się tylko obsada ludzi. Powoli Polacy zastępowali Niemców” (s. 134). Co się z tymi ostatnimi stało, już nie wyjaśnia. O Niemcach nie pisze więc ani dobrze, ani źle, bo niemal nie pisze o nich wcale. Można odnieść wrażenie, że osiedlenie się w Dusznikach nie rodziło żadnych pytań, żadnych wątpliwości, żadnych refleksji. Autorka płynnie wkroczyła w nowe otoczenie i natychmiast się w nim zadomowiła. Niejako podsumowując pierwszy rok życia w Dusznikach, kreśli idealistyczny obraz polskiej ludności: „Czuliśmy, że tworzymy jedną rodzinę. [...] Ta mieszanina ludności stworzyła nowy zespół ludzi, którzy mieli wspólnie zagospodarować nową ziemię”²⁷.

Oczywiście, relacja tego typu jest zawsze odbiciem także psychiki autora, jego predyspozycji, stosunku do świata, skłonności do wnikliwej obserwacji i umiejętności wychodzenia poza obszar bezpośrednio go dotyczący. Do szczerego i pełnego opisu wydarzeń konieczny jest także brak barier zewnętrznych, przede wszystkim politycznych. Wspomnienia te zostały opublikowane już w epoce gomułkowskiej, kilka lat po demontażu stalinizmu. W warunkach PRL poruszanie wielu zagadnień pozostawało jednak trudne także w następnych dekadach, zwłaszcza jeśli autor myślał o druku. W przypadku gdy brał udział w konkursie, jak Janina Niebieszczańska, zapewne taki zamiar miał i mógł być on głównym impulsem skłaniającym do

²⁵ W. Markiewicz, *Przedmowa* [w:] *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych* [24], s. 2–3.

²⁶ J. Niebieszczańska, *Nauczycielka w Dusznikach Zdroju* [24], s. 131.

²⁷ *Ibidem*, s. 134.

chwycenia za pióro. Nie było to jednak całkowicie niemożliwe, o czym poniżej. Jednakże generalnie perspektywa pisania w najlepszym razie do tzw. szuflady wielu potencjalnych autorów raczej zniechęcała do podjęcia pracy.

Dokonanie pogłębionej analizy utrwalonego we wspomnieniach obrazu narodzin polskich Dusznik, owego początku lokalnego świata, nie jest więc możliwe. Mamy do tego zbyt mało materiału, a najcenniejsze byłyby teksty powstałe możliwie najbliżej opisywanych wydarzeń. Nie jest to jednak problem tylko Dusznik. Generalnie bardzo brakuje relacji autobiograficznych z regionu kłodzkiego, które powstałyby w latach 50. i 60. XX wieku, a więc stosunkowo krótko po opisywanych wydarzeniach. Sporadycznie publikowano je na łamach „Rocznika Ziemi Kłodzkiej”, czasopisma regionalnego, niestety, ukazującego się nieregularnie. Wymienić należy tutaj wyjątkowe wspomnienia pochodzącej z Łucka na Wołyniu poetki Anny Zelenay, które ukazały się w 1960 roku²⁸. Bardzo kontrastują one z idyllicznym, naiwnym wręcz opisem Niebieszczańskiej. Są tekstem jakby z innej epoki, a z pewnością wyszły spod pióra osoby o całkowicie odmiennym charakterze i wrażliwości:

„Po sześciu koszmarnych okupacyjnych latach ocknęliśmy się nagle w wygodnych mieszkaniach ze staroświeckimi pluszowymi meblami, wśród kryształów, jelenich rogów i pamiątkowych figurynek, przywiezionych z Tyrolu – opisuje Anna Zelenay zamieszkanie w Kłodzku. – Ale ten nowy dom, darowany nam przez los, mimo legalizacji i zatwierdzenia przez Urząd Likwidacyjny (cóż za złowieszczą nazwa), jeszcze przez długi czas nie był naszym własnym domem. Straszły w nim duchy poprzednich mieszkańców, tak jak i w całym mieście odpychały obcością wnętrza sklepów i restauracji. Wszystko było *poniemieckie*. Ciemne gospody przesiąknięte oparem piwa i dymu, stare a zasłużone w tradycji *Wilcze jamy* czy *Restauracje pod Rakiem* o emblematach uwiecznionych na murach kamieniczek, należały do innego świata. [...] Na zachód zjeżdżały nieprzeliczone rzesze już nie szabrowników wprawdzie, ale osobników szukających łatwych zarobków. Przyciągały też nowością pobliskie uzdrowiska. Kipiało więc *nocne życie* i do późna w noc zawodziła licha muzyczka, odbijając się echem w wąskich zaułkach [...]”²⁹.

Zauważmy, że w tym tekście mamy już zasygnalizowane elementy obrazu lat powojennych, które dziś wydają się nam oczywiste. Zwykle napotykały na nie w narracjach wspomnieniowych powstałych po 1989 roku. Potwierdzają je również dokumenty urzędowe i oparte na nich badania. Do elementów tych należą: szok kulturowy wywołany zderzeniem z nienaruszonym, zasobnym, obcym światem niemieckiej kultury materialnej, związane z tym poczucie obcości polskich osadników, negatywne zjawiska społeczne w postaci szabru oraz pewnego rozprężenia obyczajów i norm.

²⁸ A. Zelenay, *W poszukiwaniu wczorajszego dnia*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej” 1959–1960, t. 4–5, s. 345.

²⁹ Ibidem.

Warto podkreślić, że przełom lat 50. i 60. XX wieku to osobliwy okres w piśarstwie o tzw. ziemiach odzyskanych. Zełżał nacisk cenzury, publicznie dyskutowano o słabościach powojennej integracji tego obszaru, o tamtejszych problemach społecznych i gospodarczych. W prasie pojawiły się tzw. artykuły interwencyjne, w których piętnowano zaniedbania i niski poziom władz lokalnych (w 1956 roku Aleksander Minkowski opisał Kłodzko w dość ponurym artykule na łamach „Przeglądu Kulturalnego”³⁰). Pisarzy wezwano do tworzenia zaangażowanej literatury o tematyce regionalnej.

Przypomnijmy, że ziemia kłodzka może się tu szczycić niezwykle ciekawym dziełem. Jest nim zbiór opowiadań Henryka Worcella, oparty w części na osobistych przeżyciach pisarza, przez kilka powojennych lat zamieszkałego we wsi Skrzyńka w pobliżu Łądka. Niektóre z nowel były drukowane jeszcze w latach 40., czego efektem był ostry konflikt z otoczeniem³¹. Całość jednak mogła ukazać się dopiero w 1965 roku. Opatrzono ją tytułem *Najtrudniejszy język świata*, w którym czytelnik winien dostrzec głębokie metaforyczne znaczenie. Wyraża on wielką, niemal nieprzezwyciężalną trudność, by opisać tamten czas, ale także by przełamać bariery między ludźmi (różnych narodów, ale i między rodakami), które pozostawiła wojna. Worcell opisał – z punktu widzenia polskiego osadnika – zderzenie ze światem niemieckim – wzajemną wrogość, pełne urazów, narzucone zewnętrznią sytuacją obcowanie, poczucie osamotnienia, obcości w nowym środowisku, ale też zmiany wymuszane codziennym życiem pod jednym dachem: „W obrębie gospodarstwa i w całej dolinie, z trzech stron okolonej lasem, miałem do czynienia tylko z Niemcami i dlatego mówię, że byłem samotny”³². Niemcy jednak mają u niego nazwiska, twarze, swoje historie, różnie się zachowują. Nie są anonimowym, wrogim i obdarzonym wrogością tłumem. Punktem odniesienia wszakże wciąż pozostaje wojna: „Miał w twarzy coś chłpięcego, nieskażonego głębszą myślą: czystego w swej ograniczoności. [...] Natomiast do czego był zdolny jako żołnierz, pod presją rozkazu, to zupełnie inna sprawa, o której wolałbym nie myśleć [...]. Przypomniałem sobie moich krewnych spod Tarnowa, którzy zapytują w liście, jak nam się tu żyje z Niemcami i w ogóle co to za ludzie, ci Niemcy. Tak jakby mało mieli do czynienia z nimi w czasie wojny! Doprawdy nie wiem, co im odpisać, najprościej byłoby odpowiedzieć tak jak inni osadnicy mówią: «Ano, Niemcy, jak to Niemcy»”³³. Dramat narratora polega jednak na tym, że z Polakami również nie potrafi nawiązać kontaktu, czuje się nieswojo w roli osadnika, który obejmuje cudze mienie, który jest wspieranym autorytetem nowej władzy panem niemieckiego gospodarstwa i zamieszkującej je rodziny. Odrzuca nie tylko możliwość poprawiania życiowej pozycji kosztem Niemców, ale też rysującą się możliwość zbliżenia z nimi na bazie wspólnego doświadczenia trud-

³⁰ A. Minkowski, *Dziwne miasto*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 42.

³¹ S. Bereś, *Oko Worcella* [w:] *Kultura ziemi kłodzkiej. Tradycje i współczesność*, red. E. Białek, W. Browarny, M. Ruchniewicz, Wrocław 2016, s. 336–342.

³² H. Worcell, *Najtrudniejszy język świata* [w:] eusdem, *Dzieła wybrane*, Wrocław 1979, t. 2, s. 292.

³³ Ibidem, s. 293, 296.

nego losu: „Domyślam się, co chcieliby mi powiedzieć, bo już takie gadki obłyły mi się o uszy: «Wyście nic niewinni, nie przyszliście tu z własnej ochoty, was też wypędzono ze wschodu». Rozgrzeszają nas. Wszyscy jesteśmy jako te ździebełka niesione nurtem dziejowym, kierowanym przez dalekie, wrogie nam potęgi. Więc w imię wspólnej niedoli uśmiechajmy się do siebie, bądźmy dobrzy”³⁴. Narrator nie akceptuje takiej postawy, uważa ją za fałsz, ale też za drogę obroną przez Niemców, by wyzbyć się własnej odpowiedzialności za nazizm. To ciekawe, bo obecnie niekiedy podejmowany jest taki zabieg budowy ponad granicami narodowymi wspólnoty losów wypędzonych³⁵. Być może wpływ na to ma zmiana postrzegania związana z upływem czasu oraz wspomniany już nacisk na pokazywanie historii przez doświadczenie zwykłego człowieka – nie tyle sprawcy, co ofiary wojny.

Nie podjęto więc w okresie PRL szerszych działań na rzecz zbierania świadectw autobiograficznych, poza jednostronnie ujmowanym wymiarem rocznicowym (jubileusze powrotu do Macierzy i chlubnego okresu pionierskiego). Działania takie pojawiły się dopiero po 1989 roku, a na terenie ziemi kłodzkiej miały charakter pojedynczych lokalnych inicjatyw, których plonem były nieliczne publikacje.

W 1995 roku ukazała się książka z relacjami pionierów kłodzkich: *Pierwsze dni, pierwsze lata*, przygotowana pod redakcją Eugeniusza Kaczmarka³⁶. Z kolei w początkach XXI wieku opublikowano tom relacji z okolic Łądka: *Czas ocalony*, pod redakcją Zbigniewa Piotrowicza (2002)³⁷, tomy wspomnień sybiraków z bystrzyckiego Koła Związku Sybiraków, pod redakcją Jerzego i Janusza Kobryniów, w których część relacji odnosi się także do okresu powojennego³⁸. Zrealizowano również nieliczne projekty muzealne, by przypomnieć wystawę z 2006 roku w Muzeum Papiernictwa pt. „Losy ludzkie” i niewielki do niej katalog³⁹. Znalazło się w nim 11 krótkich relacji mieszkańców Dusznik, którzy zamieszkali tu w różnym okresie. Analizując te wspomnienia, pozyskane już współcześnie, a więc ponad pół wieku po opisywanych wydarzeniach, trzeba zastanawiać się nad ich kształtem, wartością dokumentacyjną i naukową.

Grupą polskich osadników, której głos stosunkowo mocno wybrzmiał w naszych czasach, są wzmiankowani już powyżej tzw. sybiracy, czyli Polacy z Kresów deportowani w głąb ZSRR w latach 1940–1941. Repatriowano ich w 1946 roku, w większości na ziemię nowej Polski. Zbierając ich relacje w latach 1992–1993, w ramach

³⁴ Ibidem, s. 301.

³⁵ Jednym z przykładów jest publikacja wspomnień w polsko-niemieckim tomie pt. *Wypędzeni ze Wschodu. Wspomnienia Polaków i Niemców*, red. H.-J. Bömelburg, R. Stößinger, R. Traba, Olsztyn 2001.

³⁶ *Pierwsze dni, pierwsze lata*, red. E. Kaczmarek, Kłodzko 1995.

³⁷ *Czas ocalony*, red. Z. Piotrowicz, Łądek-Zdrój 2002.

³⁸ *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych*, red. J. Kobryń, J. Kobryń, t. 1–4, Bystrzyca Kłodzka 2008–2017.

³⁹ *Losy ludzkie. Losy obecnych mieszkańców Dusznik-Zdroju po II wojnie światowej*, red. B. Dębowska, Duszniki-Zdrój 2006.

projektu dotyczącego przedstawienia ich życia po przyjeździe do kraju, miałam poczucie bardzo dużego autentyzmu tych opowieści. Tutaj upływ czasu nie był tak istotny, ponieważ wspominający właściwie dopiero w tym czasie zyskali możliwość publicznego snucia swych opowieści, z czym wiązało się także swoiste ich pracodawanie. Odczuwalne były również wielkie trudności moich rozmówców w wydobywaniu z cienia doświadczeń wojennych, niejednokrotnie bardzo tragicznych (śmierć najbliższych), ich późniejszego życia na ziemi kłodzkiej. Odmienność relacji sybirackich polega przede wszystkim na mocnym poczuciu skrzywdzenia przez ZSRR i wieloletnim doświadczaniu pozycji słabszego, podporządkowanego i kontrolowanego, zatem często siłą rzeczy biernego uczestnika wydarzeń. Nierzadko nie zmieniło się to także po powrocie do Polski. Późne przybycie do regionu kłodzkiego spowodowało, że sybiracy nie byli uczestnikami początkowego etapu obejmowania go w posiadanie i osvajania. Miało to także wymiar czysto materialny: tej grupie osadników oferowano już tylko to, czego wcześniej nie rozdysponowano. Ich zesłańczy los, utrata rodzinnych domów już na początku wojny, a także brak bezpośredniego przeżycia okupacji niemieckiej wpływały również na inną perspektywę postrzegania Niemców, z którymi przyszło im się jeszcze zetknąć w ostatnim okresie przed ich wysiedleniem (sybiraków kierowano na ziemię kłodzką od połowy 1946 roku). Najczęściej sybirackie rodziny kierowano do mieszkań czy gospodarstw, w których przebywali jeszcze ich dotychczasowi niemieccy właściciele. Dla Niemców byli to kolejni Polacy, którzy najprawdopodobniej będą stanowić nowe zagrożenie. Ze zdziwieniem przyjmowano więc takie oświadczenia: „Niemka zaczęła płakać. Mamusia zapytała, o co chodzi. Bo w kredensie miała zapasy, różne weki, a jej powiedzieli, że to wszystko teraz kapitana [ojca autorki relacji – dopisek M.R.]. Mamusia powiedziała, że nie. Ją Rosjanie wywozili z jej domu, więc ona nic nie chce, co należy do tej kobiety. Poprosiła, żeby jej przetłumaczyć, że wróciła z Syberii z dziećmi, goła i bosa, co jej łaska i mamusi da, to będziemy jej wdzięczni”⁴⁰.

Podstawową przeszkodą w porozumieniu była, oczywiście, nieznajomość języka. Były jednak takie sytuacje, kiedy wystarczyła mowa gestów, mimika rozmówcy bądź obserwacja jego postępowania, aby się zrozumieć: „Zyskaliśmy wielkie uznanie, najprzód u Niemców, żeśmy doglądali kościół i swojemu Niemcowi nie robili przykrości. [...] Lody pękły między nami, gdy znowu ojciec zaczął sobie wygrywać na skrzypcach, a ten profesor niemiecki również miał skrzypce, o wielu lepsze od naszych, pozwalał ojcu zagrać na nich”⁴¹. W niektórych przypadkach dochodziło do spotkania z Niemcami trochę znającymi język polski lub czeski (mogli to być także autochtoni). Interesowali się oni wojennymi losami swoich rozmówców – możliwe, że z powodu ich kilkuletniego doświadczenia świata radzieckiego, który niedawno w postaci czerwonarmistów objawił się także w życiu niemieckich rodzin. Inną przyczyną tych roz-

⁴⁰ Relacja Ireny Wojtyły (wszystkie poniższe cytaty pochodzą z wywiadów nagranych przez autorkę w latach 1992–1993 i znajdujących się w jej posiadaniu).

⁴¹ Relacja H. Tyszkiewicz.

mów było zapewne zwykle współczucie dla czyjejś niedoli, ciekawość losu przybyszy, dość odmiennych od wcześniej poznanych Polaków: „Ten Niemiec niby był pochodzenia polskiego. Tak mówił mamie. Troszkę znał polski. Prosił mamę, aby opowiadała, jak to wszystko było”⁴².

Z kolei sybiracy szybko zorientowali się, w jakim położeniu znajdują się Niemcy. W małych społecznościach nie sposób zataić wieści o pobiciach i rabunkach. Zdarzały się także morderstwa: „Pierwsi, którzy tam byli z nimi razem [chodzi o współnika na gospodarstwie ojca autorki – dopisek M.R.], mówili, że ci S. Niemca – właściciela gospodarstwa zabili sztchetami”⁴³.

Najmocniej w pamięci sybiraków zapisały się przypadki udzielenia im przez Niemców pomocy. Widząc ubóstwo przybyszy, darowali im oni, sami w trudnej sytuacji, ubrania i jedzenie: „A odzież i żywność to wszystko Niemcy podawali. [...] Później te córki przyniosły ubrania, sukienki i koszule dla brata. Bardzo nam oni pomogli. W Kamieńczyku Niemcy też nam dużo podawali”⁴⁴. Otrzymana wtedy odzież w wielu przypadkach była pierwszym od czasu zesłania ubraniem w dobrym stanie.

We wspomnieniach sybiraków także życie codzienne układało się poprawnie. Do czasu wysiedlenia rodziny polskie i niemieckie mieszkaly i pracowały razem przy żniwach, co na zawsze pozostało w pamięci wspominających, w formie być może idealizowanej z perspektywy lat: „Zabraliśmy się wszyscy do pracy na gospodarstwie rolnym, na swoim. Niemcy i Polacy razem. Była praca i było co jeść”⁴⁵. Czasem prowadzono wspólną kuchnię, co w okresie drastycznych ograniczeń aprowizacyjnych miało duże znaczenie, zwłaszcza dla pozbawionych przydziałów Niemców. Przebywanie pod jednym dachem zbliżało ludzi, zwłaszcza młodych. Wysiedlanie znajomych Niemców budziło więc czasem żal: „Nie było z nią źle. Potem ją zabrali. Żałowaliśmy jej, że mogła z nami zostać, bo ona była samotna”⁴⁶.

Wysiedlanie niemieckiej ludności wiejskiej rozpoczęło się latem 1946 roku. Polskie otoczenie widziało, w jaki sposób jest ono dokonywane. Nie wszyscy Polacy aprobowali takie metody. Sybiracy pomagali niemieckim znajomym w pakowaniu, nieraz odwozili ich na stację kolejową, gdzie formowano transporty: „Wujek odwiózł ich do Międzyzlesia taką platformą na gumowych kołach. Walizy, kufrы. Niemka się z nami serdecznie pożegnała. Dominice dała złote kolczyki, cioci taki piękny obrus haftowany”⁴⁷. Sybiracy widzieli nieprawidłowości, a nawet przestępstwa, które towarzyszyły wysiedleniom: „Cały swój majątek ładowali na wózećki i szli do Międzyzlesia na stację do formowanego pociągu. [...] Często młodzi, po prostu chuligani, zabierali im co cenniejsze rzeczy, jak zegarki, pierścionki itp. [...] Następnie te trójki porządkowe odbierały Niemcom z mieszkań pościel i większe walizki z ubraniem i załadowali całą

⁴² Relacja S. Cybuli.

⁴³ Relacja M. Tremby.

⁴⁴ Relacja S. Cybuli.

⁴⁵ Relacja W. Regulińskiego.

⁴⁶ Relacja J. Bogdał.

⁴⁷ Relacja L. Leszczyńskiej.

ogromną salę świetlicową tym szabrem. Urząd gminny zezwolił, aby przydzielić Sybirakom. [...] Z tej oferty nikt nie skorzystał i czort jedyny wie, co się z tym szabrem stało”⁴⁸.

W świetle tych wspomnień Polacy- sybiracy i Niemcy, mimo trudnej sytuacji, w jakiej zetknęli się z sobą, umieli przezwyciężyć wrogość (a trwanie w niej było najłatwiejszym przecież zachowaniem) i znaleźć jakiś *modus vivendi*. We wzajemnych kontaktach pojawiały się postawy neutralne, a czasem nawet pozytywne emocje – sympatia, współczucie, co wydaje się w tamtych okolicznościach bardzo wyjątkowe. Było kilka przyczyn takich postaw. Najważniejszą z nich, zaakcentowaną w prawie wszystkich niegdyś zebranych przeze mnie relacjach, było poczucie zbieżności losów. Dotyczy to w szczególności kwestii związanych z przymusowym opuszczeniem domu, stron rodzinnych, utratą dobytku, czego sybiracy doświadczyli kilka lat wcześniej: „Schulza odwiozłem do Międzyzlesia na stację. Biedny Schulz się rozplakał i pojechał. Wszyscy płakali. My też. Oni tu tyle lat przeżyli i musieli opuścić. Myśmy też tam płakali, jak nas zabierali”⁴⁹. Obserwowane wysiedlanie Niemców spontanicznie porównywano ze wspomnieniami z własnej deportacji przez władze radzieckie: „I też się tak trochę z nimi obeszli, jak z nami Rosjanie. Co było dobre, to im nie dali brać. Tylko pięćdziesiąt kilo na osobę. Oni też płakali”⁵⁰. Niemcy w oczach sybiraków nie jawili się jako wrogowie (lub przede wszystkim wrogowie), na których można sobie powetować własne straty. Byli zwykłymi skrzywdzonymi ludźmi, pozbawionymi wpływu na swój dalszy los. Raczej kolejnymi ofiarami wojny niż jej sprawcami: „Cóż ludzie cywilni byli winni, że mieliśmy wojnę z Niemcami? Tam nie było mężczyzn. Kobiety i dzieci”⁵¹. Można więc powiedzieć, że przypominali w pewnym stopniu samych sybiraków. W wielu rodzinach z powodu strat na zesłaniu i później na froncie także brakowało ojców, mężów i braci.

Wydaje się jednak – przyjmując nawet, że powyższe oceny wspominający rzeczywiście sformułowali już w pierwszych latach powojennych – że podstawową przyczyną dobrego współżycia obu grup był brak u sybiraków bezpośrednich negatywnych odczuć związanych z długotrwałą okupacją niemiecką. Kresowiacy także poznali życie pod władzą radziecką, przeżyli bardzo utratę stron rodzinnych w wyniku zmiany granic, ale mieli za sobą także doświadczenie trzyletniej okupacji niemieckiej. Dla sybiraków najważniejszą sprawcą ich krzywd był Związek Radziecki. Jak się wydaje, relacji polsko-niemieckich nie odbierali tylko przez pryzmat konfiguracji narodowej. Ich stanowisko uznać jednak trzeba za jedno z wielu, nie można go przenosić na całą polską populację osadników. Tym niemniej jest ono sygnałem, że wachlarz postaw w kontaktach polsko-niemieckich był szeroki, daleko wykraczający poza prosty schemat: pokonany dawny wróg – jego zwycięska wreszcie ofiara.

⁴⁸ Relacja H. Tyszkiewicz.

⁴⁹ Relacja A. Rączkowskiego.

⁵⁰ Relacja S. Dzieńis.

⁵¹ Relacja I. Wojtyły.

4. Niemiecki koniec

Lata 1945–1946 w oczach niemieckich świadków historii wykazują innego rodzaju osobliwości. W książce pt. *Bad Reinerz. Ein Buch der Geschichte und Erinnerung*, wydanej w 1953 roku, ostatni rozdział dziejów niemieckiego Reinerz zatytułowany został: *Das bittere Ende (Gorzki koniec)*⁵². Oddaje on dobrze ton opisu wydarzeń rozgrywających się w latach 1941–1946. Kilkuletni okres wojenny zajął w nim ledwie dwie strony, kolejne dziesięć to opis życia pod radziecką i polską władzą oraz wysiedlenia. Powiązania przyczynowo-skutkowego między nazizmem, jego zbrodniami, wojną a późniejszymi wydarzeniami całkowicie brak. Mamy tu do czynienia z klasycznym tekstem tzw. *Heimatliteratur*, ukształtowanej w Republice Federalnej Niemiec w latach 50. i 60. XX wieku⁵³. Niemieccy autorzy główny nacisk kładą na koniec wojny i późniejsze kilkanaście miesięcy, kwitując wcześniejsze lata bardzo krótko, lub nawet w ogóle pomijając wszystko, co było przed schyłkowym okresem wojny. W tekstach tych dominuje skupianie się na własnym losie narratora. Czasem jego uwaga rozszerza się na położenie rodziny, kręgu towarzyskiego, niekiedy także lokalnej wspólnoty. Wydarzenia wojenne „w dalekim świecie” i ich związek z rozwojem wypadków na ziemi kłodzkiej jest na ogół pomijany (a może raczej niedostrzegany). Uznać też można, że jest traktowany w sposób zdradzający trwanie w strukturach myślowych narratorów jednostronnego obrazu, ukształtowanego jeszcze przez nazistowską propagandę lub – w przypadku późniejszych tekstów – przez odgórną narrację wyprodukowaną przez liderów środowisk ziomkowskich i ich media. Wydarzenia przedstawiane są na ogół z perspektywy zwykłych (niewinnych, pracowitych, pobożnych itp.) ludzi, właściwie nieświadomych lub nieprzyjmujących do wiadomości zbrodniczej natury systemu, w którym żyli od 1933 roku. Ujmowanie przedstawicieli innych narodów: dotąd podbitych i poddanych władzy Niemców, a teraz stających się stroną dominującą w relacjach z nimi, jest wyraźnie stereotypowe. Zwykle są oni jakąś zbiorowością bez cech indywidualnych, zbiorowiskiem „obcych”, którzy zresztą nie wiadomo skąd i kiedy w regionie się wzięli. Są określani ogólnie jako Polacy, Rosjanie, Żydzi, albo jedynie jako „obcy pracownicy”, ale wzmianki o nich są sporadyczne, nieproporcjonalne do ich tu obecności. W dodatku pojawiają się właściwie dopiero w momencie zmiany władzy⁵⁴.

⁵² *Bad Reinerz. Ein Buch der Geschichte und Erinnerung*, Hrsg. V.C. Dinter, R. Nowotny, Lippstadt 1953, s. 125.

⁵³ O specyfice tego typu wydawnictw szerzej patrz: J. Faehndrich, *Eine endliche Geschichte. Die Heimatbücher der deutschen Vertriebenen*, Köln 2011.

⁵⁴ Z analizy wyłączono teksty literackie silnie osadzone we własnym doświadczeniu, ale napisane kilka dekad po wojnie przez autorów w opisywanym okresie bardzo młodych (w odróżnieniu od Henryka Worcella, autora wykorzystanych tu opowiadań). Niewątpliwie stanowią one jednak – dzięki sile literatury w przedstawieniu świata wewnętrznych przeżyć i międzyludzkich relacji – autonomiczną i równie cenną, choć mieszczącą się w innej perspektywie niż analiza historyka, próbę opisu i zrozumienia tamtych wydarzeń. Por. E. Bach, *Matka mit bloßen Füßen*, Leer 1980; D. von Mutius, *Draußen der Nachtwind. Aus der Mappe der Jahre*, Würzburg 1985 (polskie wydanie: *Za oknem nocny wiatr*).

W opowieściach o okresie od formalnego zakończenia wojny, a w przypadku ziemi kłodzkiej właściwie od jej zajęcia przez Armię Czerwoną, które nastąpiło już po ogłoszeniu kapitulacji Niemiec, istnieje wyraźny podział na dwa podokresy. Często określa się je jako „Russenzzeit” i „Polenzeit”. Na pierwszy z nich składa się kilka tygodni od zainstalowania się tu jednostek radzieckich po utworzenie polskiej administracji i przekazanie jej władzy przez komendantów wojennych. Drugi, znacznie dłuższy, obejmuje wydarzenia od rozpoczęcia działalności przez polskich pełnomocników czy jednostek MO po zorganizowane wysiedlenie w 1946 roku. Jest ono niejako kulminacją nieszczęść, które rozpoczęły się dla kłodzkich Niemców w ostatnich miesiącach wojny. W wielu drukowanych relacjach nie ma nawet w ogóle fragmentów dotyczących okresu styczeń–maj 1945 roku, nie mówiąc o wcześniejszych wojennych latach, a narracja zaczyna się od opisu prześladowań, rabunków ze strony Polaków, poprzedzających przymusowe usunięcie Niemców z tego obszaru. Stawia to doświadczenie wysiedlenia w określonej konstrukcji wspomnieniowej, kształtowanej w ahistorycznym oderwaniu od poprzedzających wydarzeń. Dzięki temu doświadczone „bezprawie” wysiedlenia staje się w sposób bardziej przekonujący tragedią niewinnej ludności cywilnej, zemstą oszalałych z nienawiści wrogów ze Wschodu (rozumianego jako obszar dzikości, niższej kultury itp.).

Charakterystyczny jest tu początek wstępu do antologii relacji wysiedlonych pióra funkcjonariusza kłodzkiego ziomkostwa (Heimatgruppe Grafschaft Glatz)⁵⁵. W książce tej znajduje się również kilka relacji z Dusznik. Jak i inne, należą one do tzw. Ost-Dokumentation, kolekcji relacji zbieranych już w zachodnich Niemczech od końca lat 40. XX wieku, by udokumentować cierpienia wypędzonych⁵⁶. Tom ten opublikowano już w przełomowym czasie dla stosunków polsko-niemieckich, czyli po upadku komunizmu, w latach 1989–1991. Wypowiedź wprowadzająca do lektury wspomnień łączy płynnie perspektywę osobistego subiektywnego doświadczenia z ambicjami nakreślenia historycznego wykładu o zmianie granic Niemiec i związanych z nią wysiedleniach. Oto pierwsze zdanie tego artykułu: „20 lutego 1946 roku, w przejmująco zimny zimowy dzień, z urzędu finansowego w Kłodzku w kie-

Z teki minionych lat, Wrocław 2008); M. Taubitz, *Durch Lücken im Zaun*, Heidenheim 1977 (polskie wydanie: *Przez dziurę w płocie*, Wrocław 2012). O twórczości M. Taubitz i innych wywodzących się z Dolnego Śląska pisarzy szerzej patrz: P. Zimniak, *Niederschlesien als Erinnerungsraum nach 1945. Literarische Fallstudien*, Wrocław-Dresden 2007, s. 318-334, 366-373.

⁵⁵ *Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6].

⁵⁶ Wybór tych materiałów (kolekcja liczy aż 8 tysięcy relacji i 18 tysięcy ankiet), mających dokumentować los Niemców nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy Środkowowschodniej i Południowej, opublikowany został przez zachodnioniemieckie Ministerium für Vertriebene, Flüchtlinge und Kriegsgeschädigte w 1960 roku w serii „Dokumentation der Vertreibungen der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa”. Ziem powojennej Polski dotyczy część pierwsza, złożona z trzech tomów: *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neiße*, Bd. 1–3, München 1960. Epizodycznie występują w nich także świadectwa z regionu kłodzkiego, przedrukowane po latach po raz kolejny w *Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6].

runku dworca głównego wyruszył eskortowany przez polską milicję pochód około 1500 osób, w większości starych mężczyzn, kobiet i dzieci”⁵⁷. Zaprezentowawszy taką migawkę z własnych wspomnień, autor przeskakuje do układów poczdamskich, a z lat wojny wybiera tylko te fakty, które dotyczyły dyskusji i sporów przywódców aliantów wokół kształtu granic Polski i Niemiec. W kilkustronicowym wykładzie nie pojawiła się choćby data agresji Niemiec na Polskę ani jakiegokolwiek odniesienie się do okupacji niemieckiej w latach 1939–1945. Region jako miejsce znaczącej popularności Hitlera, sprawowania przez nazistów dyktatury czy stosowania polityki dyskryminacji, represji i eksploatacji podbitych narodów, także ludobójstwa (deportowanie na śmierć mikroskopijnej społeczności tutejszych Żydów) w lustrze autobiograficznych narracji właściwie nie istnieje. Kraina nie jest też przedstawiona jako miejsce korzystania z pracy przymusowej i niewolniczej, którą świadczyli robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni.

Kłodzka narracja wspomnieniowa o końcu wojny, którą kolportowano i nadal się to czyni w formie drukowanej, ma kilka tematycznych punktów ciężkości. W materiałach relacyjnych, które sięgają nieco wstecz, zawarta jest charakterystyka ziemi kłodzkiej jako głębokiego, długo bezpiecznego zaplecza frontu, będącego schronieniem dla Niemców ewakuowanych z terenów zagrożonych alianckimi bombardowaniami. Wspominający często podkreślali spokój i stosunkowo dobre warunki życia w regionie z wiejskim zapleczem, znanym już przed wojną z piękna przyrody i walorów uzdrowiskowych i turystycznych. Z tego obrazu spokoju i pokoju w kłodzkiej małej ojczyźnie właściwie wyeliminowane są szersze odnośniki do samej wojny, które mogłyby ten wizerunek podważyć lub nawet zniszczyć. We wspomnieniach jest to świat właściwie jednolity, bez wewnętrznych podziałów i konfliktów, jednomyślny, a raczej bezrefleksyjnie bierny. To wrażenie bierności jest być może sztucznie stworzone. Wynikać może bowiem nie tyle z rzeczywistej pasywności, co z niechęci do wspomniania dawnego zaangażowania po stronie reżimu lub chociaż braku jakiegoś czynnego sprzeciwu wobec niego. Naziści, z rzadka wspomniani, wydają się jakimś czynnikiem niemalże zewnętrznym w stosunku do rzesz mieszkańców regionu. Pokreślić bowiem należy, że wspomnienia i wydawnictwa popularne tworzone w tym środowisku, tak często drobiazgowo i zainteresowane pomniejszymi faktami na temat lokalnej gospodarki i życia kulturalnego, o okresie po 1933 roku wyrażają się bardzo lakonicznie. Wojnę toczoną przez Niemcy w sposób bezwzględny i dla nich samych dramatycznie kosztowny określić można w świetle przekazu wspomnieniowego jako swego rodzaju konflikt „ukryty” i „daleki” aż do początku 1945 roku. Łatwo dostrzegamy idealizację życia w stronach rodzinnych, które w opinii świadków prowadzone miało być niemalże jak za czasów pokoju. Z drugiej jednak strony zza tego ufryzowanego sztucznie idyllicznego krajobrazu wysuwają się czasem elementy świadczące, że mamy do czynienia nie z arkadią, a wspólnotą uczestniczącą w zmaganiach wojennych (mobilizacja, lazarety, ograniczenia apro-

⁵⁷ Ibidem, s. 9.

wizacyjne). Na marginesie głównej narracji czasem pojawiają się także informacje o robotnikach przymusowych, jeńcach. Generalnie wojna nie jest jednak przedstawiana (co nie jest przecież jednoznaczne z jej postrzeganiem) jako napastnicza, nie mówiąc już o jej zbrodniczym charakterze. Z rzadkich wzmianek można odnieść natomiast wrażenie odczuwania dumy ze zwycięstw niemieckich armii.

Drugim punktem ciężkości opowieści jest przekazanie świadectwa o tragicznym losie postronnych ofiar tych wydarzeń. Autorzy narracji sięgających do tego okresu przedstawiają siebie i swych bliskich, sąsiadów na ogół jako zaangażowanych (często niosących pomoc) obserwatorów czyjś cierpienia wywołanego właśnie wojną. Najczęściej chodzi o doświadczenie Niemców: ewakuowanych czy uciekinierów. W wyjątkowych przypadkach pojawiają się wzmianki o losie „podludzi”. Niektórzy mieszkańcy regionu odnotowali pochody przymusowo ewakuowanych przed nadejściem frontu więźniów obozów i jeńców (styczeń–marzec 1945 roku). „Długa, niekończąca się procesja mężczyzn, pędzonych naprzód przez umundurowanych strażników z gumowymi pałkami, ciągnęła powoli zaśnieżoną ulicą – wspominał Paul Exner, mieszkający w Starej Łomnicy. – Dotąd tylko raz coś usłyszałem o Auschwitz i miałem to za głupie plotki. Teraz znów padła ta nazwa. Może więc nie była to bajeczka o potwornościach, którą ktoś tam szeptał do ucha? Kto widział ten pochód, kto widział tą nędzę przesuwaną się obok niego, ten nigdy tego nie zapomni: mężczyźni w każdym wieku, zagłodzone sylwetki. Stopy owinięte szmatami, zwisająca odzież, nierzadko w dziurach na gołym ciele. Starzy mężczyźni opierający się na ramionach młodych. Jak daleko jeszcze? Kto dalej nie mógł iść, zostawał na poboczu. Na cmentarzach gmin, przez które ciągnął ten pochód śmierci, pojawiały się groby bez krzyży i nazwisk”⁵⁸.

Możemy również założyć, że przynajmniej niektórzy rozważali, jakie skutki polityka nazistów będzie miała dla nich samych, jeśli ostatecznie, wbrew propagandowym zapewnieniom, załame się niemiecka obrona. Relacje na temat bezpośredniego zetknięcia się mieszkańców regionu z kolumnami uciekinierów i ewakuowanych odnoszą się do wydarzeń mających miejsce od przełomu stycznia i lutego 1945 roku⁵⁹. Wtedy wojna niejako już bezpośrednio zapukała do drzwi kłodzkich domów. Zmieniało to perspektywę postrzegania tych wydarzeń przez niektóre osoby.

⁵⁸ P. Exner, *Es war vor 20 Jahre*, „Grafschafter Bote” 1965, nr 3.

⁵⁹ Ich napływ zaczął się już wcześniej, ale nie miał postaci masowych transportów. Czasem wybierano ten region jako schronienie ze względu na rodzinne związki. Pod koniec 1944 roku w Dusznikach, w młynie papierniczym do niedawna należącym do jej rodziców, zamieszkała po ewakuacji z Wrocławia Mia Hermann z dziećmi. Pod koniec wojny zdecydowała się ona na dalszą ucieczkę w stronę Bawarii. Los rodziny Hermannów opisał po ponad 50 latach jeden z synów Mii na podstawie jej wspomnień (nie podał jednak, w jakiej postaci zostały mu one przekazane – ustnej czy przez nią spisanej – ani kiedy powstały). W. Hermann, *Spurensuche. Mia erzählt*, [b. m.] i [b. r.] (za udostępnienie dziękuję bibliotece Biblioteczce Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju).

Kristina Sieferle, mieszkająca z ojcem w Polanicy-Zdroju, odnotowała w swoim dzienniku pod datą 18 stycznia 1945 roku: „Uciekinierzy, z którymi dotąd rozmawiałam, byli właściwie obcymi ludźmi, współczuło się im, ale nie można było wczuć się w ich los. Teraz przyszła kolej na moich krewnych. Wszystko to strasznie się do mnie zbliża. Dlaczego nikt nie zatrzyma wroga?”⁶⁰ – pytała naiwnie.

Dostępne materiały wspomnieniowe, nawet te powstałe po wielu latach, dowodzą jednak również, że przynajmniej część ludności do ostatnich chwil uparcie trwała przy wierze w cudowną odmianę losu, geniusz Hitlera, „Wunderwaffe” lub opiekę sił nadprzyrodzonych, zwłaszcza otaczanej tu kultem Matki Boskiej. „Ten skrawek ziemi poświęciliśmy Matce Bożej, miała ona trzymać wojnę z dala od nas” – rozpoczyna swą relację dawna mieszkanka Dusznik, Edith Knuth⁶¹. Ze wspomnień wynika, że nadzieję na odmianę losu na froncie lub przynajmniej zatrzymanie marszu Armii Czerwonej na granicach ziemi kłodzkiej podtrzymywano do ostatnich chwil. Ludność pozostawała w swoich domach, lokalna administracja nadal funkcjonowała stosunkowo sprawnie, choć wszyscy byli świadkami chaotycznego odwrotu resztek wojsk niemieckich, niedoli uciekających cywili, słyszeli budzące strach opowieści o zachowaniach żołnierzy wroga.

Ingeborg Witt, mieszkanka Kłodzka, jeszcze pod datą 6 maja 1945 roku pisała o całkowicie oderwanych od realiów rachubach swych bliskich. Ona sama spodziewała się raczej samych złych rzeczy: „Jeszcze toczy się beznadziejna walka o Berlin, ale ciągle wielu spośród nas trzyma się jak ostatniej nadziei oczekiwania na cudowny ratunek. Teraz i nas dotknie dzika i krwawa ręka wojny, która dotąd nas oszczędzała”⁶². Po lekturze takich zapisów powstaje wrażenie, że rozwój wypadków dla kłodzkich Niemców był jakimś niezwiązanym z ludzkimi decyzjami i czynami kataklizmem. Nie widać tu dostrzegania konkretnych przyczyn sytuacji, które wiązałyby się z polityką ich państwa i czynami samych Niemców. Kilkuletnia wojna na tym etapie jest już dla wspominających tylko pełną desperacji batalią obronną. To pozwala przedstawiać ją jako moralnie właściwą, prowadzoną w celu zapewnienia bezpieczeństwa bezbronnym kobietom, dzieciom, starcom. Można się również zastanawiać, czy nie odzwierciedla się tu także wpływ wieloletniej propagandy, osłabiającej lub eliminującej zmysł krytyczny w ocenie bieżącego położenia. Gdy świat wokół wali się, niepotrzebne, zbędne lub wręcz niemożliwe wydają się rozważania na temat skutków posłuszeństwa rozkazom czy deklarowanej przez lata niezachwianej wiary w „wodza”. Poza granice relacjonowania i ewentualnej analizy usuwa się problemy trudne, kontrowersyjne, uderzające w wypracowywany autowizerunek niewinnej ofiary.

⁶⁰ Cyt. za: *Koniec wojny i ucieczka. Fragmenty dziennika polaniczanki, Kristiny Sieferle z lat 1944–1945* [w:] *W kraju Pana Boga. Studia i materiały z dziejów ziemi kłodzkiej X–XX w.*, oprac. A. Herzig, M. Ruchniewicz, Kłodzko 2010, s. 318 (w tłumaczeniu Małgorzaty Ruchniewicz).

⁶¹ E. Knuth, *Bericht aus Reinerz* [w:] *Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6], k. 110.

⁶² I. Witt, *Als die Russen kommen... Erlebnisse bei Kriegsende in Glatz* [w:] *Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6], s. 52.

Zaskakujące wydaje się również potraktowanie zgonu Hitlera. Od 1933 roku w kalendarzu publicznych i nie tylko publicznych świąt znalazły się dni związane z jego urodzinami, otrzymaniem kanclerskiej nominacji czy nieudanym puczem w Monachium, kreowanym na początek drogi ku wyzwoleniu Niemiec. Jego wizerunek, cytaty z wypowiedzi były wszechobecne, towarzyszyły niemieckiej codzienności. Natomiast śmierć Hitlera w zapisach prowadzonych na bieżąco czy też stworzonych po latach została potraktowana na ogół bardzo lakonicznie. Proboszcz kłodzki Franz Monse skwitował ją jednym zdaniem w kronice parafialnej, powołując się na miejscowy organ NSDAP, jedyną już wtedy ukazującą się na tym terenie gazetę: „Jak podał «Grenzwacht», zmarł Adolf Hitler”⁶³. Noworudzianka, żona kupca, Valeria Elsner, w *Dzienniku ze straszliwego czasu* zapisała: „1 maja, Adolf Hitler nie żyje”⁶⁴. Być może w innych zapisach w dziennikach utrwalono głębsze reakcje, lecz w późniejszych edycjach fragmenty te być może pominięto. Czy całkowicie beznamienne bądź pozbawione żalu odebranie wieści o śmierci Hitlera rzeczywiście było powszechne?

Znamienne są spisane wiele lat później wspomnienia Georga Wenzla, młodego volkssturmisty z Kłodzka. Wydaje się prawdopodobne, że odtworzone w nich nastroje młodzieży pokazują emocje nie tylko kolegów autora: „30 kwietnia musieliśmy jeszcze wystąpić na wielkim zgromadzeniu na rynku w Kłodzku. Wszystko, co partia i jej organizacje mogły postawić jeszcze na nogi, musiało się tam zebrać, by wysłuchać z ust kreisleitera Kittlera o śmierci Adolfa Hitlera. Mówił przez głośnik. *Wódz* oczywiście poległ, *walcząc z bronią w ręku* w ciężkich bojach obronnych o Berlin *za swój naród i Ojczyznę*. Wtedy jeszcze wierzyliśmy w to z wielką naiwnością. Nie zaprzataliśmy sobie głowy zbliżającym się końcem wojny i upadkiem Rzeszy Niemieckiej, przecież według wypowiedzi propagandzistów wszystko jeszcze miało się *obrócić na lepsze*. Po odśpiewaniu hymnu przy asyście orkiestry dętej HJ – orkiestr z dorosłymi członkami nie było już do dyspozycji – pomaszzerowaliśmy znów do swych kwater. Kreisleiter Kittler przejął od Goebbelsa hasło: «Berlin pozostanie niemiecki, a Wiedeń znów będzie niemiecki»”⁶⁵.

Czy tak samo akceptowały te slogany starsze pokolenia, ukształtowane za cesarstwa czy pełnej kryzysów republiki? Można założyć, że zależało to od własnych przeżyć, pozycji w społecznej hierarchii i powiązań z systemem politycznym. Volker Issmer, członek NSDAP od 1933 roku, jej aktywny funkcjonariusz w powiato-

⁶³ 40 Jahre Kirchengeschichte der Grafschaft Glatz in Schlesien 1906–1946. Die Chronik der katholischen Stadtpfarrkirche zu Glatz, geführt von den Stadtpfarrern Prälat Augustin Skalitzky (1906–1921) und Prälat Dr. Franz Monse (1921–1946), Hrsg. V.D. Pohl, Köln 2009.

⁶⁴ V. Elsner, *Neuroder Tagebuch 1945/46*, [b.m.] [b.r.], s. 1. Według zapewnień wydawcy, syna autorki, zapisy rozpoczęto właśnie 1 maja. Pośrednio dowodzić to może, że Elsner zdała sobie sprawę, że informacja o śmierci Hitlera ma ogromne, rozstrzygające znaczenie, jest dowodem całkowitej klęki Niemiec i zapowiedzią nadejścia apokalipsy.

⁶⁵ G. Wenzel, *Erinnerungen* – cyt. za: *W kraju Pana Boga...* [60], s. 320 (w tłum. Małgorzaty Ruchniewicz).

wej administracji, kilka lat po wojnie swą postawę w początkach maja 1945 roku opisywał bardzo trzeźwo: „Kiedy zdołaliśmy przejrzeć, czym rzeczywiście był narodowy socjalizm, co oznaczał dla nas i innych i jakie wnioski wyciągnęliśmy z doświadczeń? – zapytywał sam siebie. – Także po tchórzliwej ucieczce Hitlera przed ostateczną odpowiedzialnością wierzyliśmy niewzruszenie w Niemcy, które w naszym pojęciu nie mogły ponieść klęski. 8 maja 1945 roku w godzinach południowych wyjechaliśmy z Kłodzka, wierząc, że gdziekolwiek w Protektoracie będziemy kontynuować naszą pracę w NSV [National-Sozialistische Volkswohlfart – Narodowosocjalistyczna Opieka Społeczna – dopisek M.R.]. [...] Dopiero wieczorem 8 maja w Pstrążnej, małej wsi na granicy z Protektoratem [...], dowiedzieliśmy się, że 9 maja o godz. 00.01 następuje całkowita kapitulacja Wehrmachtu. Równocześnie dowiedzieliśmy się po raz pierwszy pełnych grozy szczegółów o odkryciach, których dokonały wkraczające wojska aliantów w niemieckich kacetach. [...] Ten cios rozwalił cały nasz świat, i trwało całe lata zanim podnieśliśmy się po tym strasznym uderzeniu i znów byliśmy zdolni jasno myśleć”⁶⁶. Moment zgonu Hitlera, jego propagandowe przedstawienie nie zajęły w relacji wspomnieniowej miejsca odpowiedniego do dotychczasowego znaczenia wywyższanego nad miarę przywódcy. Otrzymanie tej wiadomości nie stało się mocnym punktem w opowieści o końcu wojny. Tę zdawkowość czy obojętność wiązać należy przede wszystkim – jak się wydaje – z późniejszymi ocenami i początkowo narzuconą, a potem zaakceptowaną denazyfikacją pamięci i treści przekazu wspomnieniowego.

Kolejnym punktem relacjonowania przeżyć związanych z końcem wojny jest pełne obaw oczekiwanie na wejście Armii Czerwonej. Do miast i wsi ziemi kłodzkiej oddziały radzieckie wkraczały już po zakończeniu wojny, w dniach 9–10 maja 1945 roku. Grzebało to nadzieje, że bezwarunkowa kapitulacja Niemiec zatrzyma armię Stalina na linii frontu. Tuż przed upadkiem reżimu padł rozkaz o ewakuacji ludności, ale większości nie jawiła się ona ani jako możliwa, ani jako rozsądna. Docierały już zresztą wieści o atakach Czechów na Niemców. Większość mieszkańców pozostała w swych domach, które wydawały się najpewniejszym w tej sytuacji schronieniem. „Żywiono przekonanie, że lepiej umrzeć na swoich śmieciach, niż zginąć na obczyźnie” – krótko opisał nastroje August Moschner z Niwki⁶⁷. Zniknęli natomiast miejscowi przedstawiciele władzy, małomiasteczkowi dygnitarze partyjni i dotąd tak pewni siebie funkcjonariusze partii na wsi. Jeszcze nie tak dawno tropili oni każdy przejaw defetyzmu, naruszania „obronnej wspólnoty”, teraz bez skrpułów pozostawili ludność nieprzygotowaną i bezbronną. Nerwowe oczekiwanie, czasem nawet kilkunastogodzinne, wypełniano ukrywaniem najcenniejszych rzeczy czy szukaniem bezpieczniejszego schronienia u krewnych na wsi.

⁶⁶ V. Issmer, *Als Mitläufer (Kategorie IV) entnazifiziert. Die Memoiren meines Vater*, Münster 2001, s. 287 (w tłum. Małgorzaty Ruchniewicz).

⁶⁷ A. Moschner, *Heimat Reichenau Stolzenau. Kreis Glatz, Schlesien*, Münster 1975, s. 48.

Ingeborg Witt znalazła nocleg w podkłódzkiej wsi. Jednak sen nie przychodził, szykowano białe płachty sygnalizujące poddanie się: „Nie idziemy spać, całą noc wyczekujemy w okropnym strachu, na zewnątrz ciągną w pośpiechu kolumny wojska. [...] O północy radio informuje o wejściu w życie zawieszenia broni. Oddychamy z ulgą, przynajmniej skończy się to straszne mordowanie, ale zaraz pojawia się pełne obaw pytanie: Co teraz? Biedna niemiecka ojczyzno! Bezwarunkowa kapitulacja! Mój wujek wywiesza białą flagę z okna dachowego, a potem w ubraniu kładziemy się spać”⁶⁸. Okna dusznickich domów z oznakami kapitulacji zapamiętała także Edith Knuth: „Z okien wszystkich domów zwisają białe prześcieradła. 9 maja nasze miasto zostało przekazane Rosjanom”⁶⁹.

W miejscowościach przy ważnych szlakach komunikacyjnych, gdzie wojska radzieckie pojawiły się bardzo szybko, duże wrażenie robiła liczba żołnierzy. „O godz. 2 po południu pierwsi Rosjanie pojawiają się na rynku – zapisała Valeria Elsner. – Potem jadą bez końca przez miasto”⁷⁰. Ingeborg Witt tego samego dnia zanotowała: „O godz. 10.00 nadchodzą Rosjanie! Nigdy nie zapomnę tego widoku: Od wzniesienia kłódzkiego nadciąga brudnożółta kolumna, krzycząc głośno hurra”⁷¹. W przypadku wiosek leżących z dala od głównych dróg zwycięzców oczekiwano dość długo. Czasem zamiast zbrojnego oddziału ze zdziwieniem obserwowano samotnego herolda wieszczącego koniec wojny: „Po południu zapadła cisza, wszędzie strach i ciekawość. Po dwóch godzinach usłyszeliśmy od zachodu warkot motoru – wspominał Siegmund Kempmann, przebywający w tych dniach na wsi w okolicach Kudowy. – Ulicą wolno jechał radziecki motocyklista, na plecach miał karabin maszynowy. Był sam. Całkowicie rozluźniony i wesoły: *Krieg kaputt*, krzyczał, *Krieg kaputt!*”⁷²

Następne godziny i dni przyniosły pierwsze kontakty z nieznanym, potwierdzające stereotypy, ale i wykraczające poza nie. W wielu relacjach odnotowano pozytywny przebieg pierwszych spotkań, co wydaje się zaskakujące. Ingeborg Witt zapisała: „Pierwsi wyglądają jeszcze całkiem porządnie. [...] Miły oficer, który mówi dobrze po niemiecku, je u nas śniadanie, a my go gościmy. Jest bardzo poważny i cichy”⁷³. Paniczny strach ustąpił nieco miejsca zaciekawieniu, kim faktyczni ci zwycięzcy są. Valeria Elsner zanotowała pierwsze wystąpienie komendanta Nowej Rudy: „Pewien rosyjski oficer bardzo miło przemawia na rynku, że ludność nie powinna się bać, że nic jej nie zrobią. Wszyscy uciekinierzy powinni wrócić. Będą się troszczyć o żywność, nie mają tylko odzieży i butów. Te słowa krążą z ust do ust. Jesteśmy ośmie-

⁶⁸ I. Witt, *Als die Russen kommen...* [62], s. 53.

⁶⁹ E. Knuth, *Bericht aus Reinerz* [61], s. 110.

⁷⁰ V. Elsner, *Neuroder Tagebuch 1945/46* [64], s. 2.

⁷¹ I. Witt, *Als die Russen kommen...* [62], s. 53.

⁷² <<http://www.erfahrungen.homepage.t-online.de/Damals/damals45.html>> [dostęp: 30 lipca 2017 roku].

⁷³ I. Witt, *Als die Russen kommen...* [62], s. 54.

leni i chęć z Traudel iść [na nich] popatrzeć”⁷⁴. U niektórych pojawiła się nadzieja, że może nie będzie tak źle, że akurat ci żołnierze nie będą dla niemieckich cywili zagrożeniem. Czasem sami wojskowi radzieccy czuli się w obowiązku prostować takie oczekiwania. „Kiedy mówię, że Rosjanie są jednak mili, [oficer] odpowiada: *Nie wszyscy*”⁷⁵.

„Mili Rosjanie” w roli zwycięzców i nowej władzy byli jednak tylko mirażem. Z niektórych relacji można wywnioskować, że jego rozwianie się przyjmowano z bolesnym zaskoczeniem. „Wierzyliśmy, że teraz przyjdzie pokój i wolność – zapisała Ellen Hoffmann, która najwyraźniej poczuła się niemalże jak wyzwolona. – Ale nadszedł rok okropieństw, z rabunkami i mordami”⁷⁶. Także przywoływana już Ingeborg Witt odnotowała w podobny sposób swoje odczucia: „Wszystko traktujemy jak ekscytującą przygodę, myślimy, że najgorsze skończyło się wraz z końcem wojny, wszystko wkrótce wróci do normalności i rozpocznie się znów stare życie”⁷⁷.

Marzenia o powrocie do „starego życia” (rzecz jasna bez partii i propagandy) wydają się zrozumiałe i bardzo ludzkie. Ostatnie tygodnie odczuwano jako straszliwą anomalię, tak jakby wojna nie należała w pełni do kłodzkiego świata. Doświadczano jej, oczywiście, w różny sposób, ale zwykle niebezpośredni, zakamuflowany, przetworzony propagandą i złudzeniami. Nawet jeśli Niemcy upadły, poniosły totalną porażkę, to może ten peryferyjny zakątek trwać będzie jak dotąd, uniknie zmian i ponoszenia kosztów kłęski.

Oczekiwanie, że „okropieństw, rabunków i mordów” można uniknąć, okazało się płonne. Ich skala zaszokowała chyba nawet tych, którzy takich złudzeń nie żywili. Dzienniki i późniejsze zapiski wypełniają opisy różnych form przemocy, gwałtów, pobic, odbierania mienia w domach, na ulicach, pod kościołami... Alkohol, jedzenie, kobiety, rowery i zegarki stanowiły najbardziej pożądane łupy. Plądrowanie Dusznik zaczęło się już w nocy, gdy do miasteczka dotarła druga linia radzieckich oddziałów, pełna pijanych żołnierzy. Niemców początkowo szokowały rozbite witryny sklepów, wyważone drzwi do domów, widok pobitych i obrabowanych w biały dzień. Czuje się, że dla wspominających ta jawna przemoc była czymś nie do pojęcia, nadejściem apokalipsy. „Rosyjskie wojska szalały w zwyczajnym pochodzie – wspominał dusznicki pastor Alfred Steinhorst – rozprzestrzeniając strach i grozę wśród ludności. Rozpoczął się szereg nieszczęść: rabunki, gwałty, wypędzenia, egzekucje”⁷⁸.

Dla wspominających powody tego kataklizmu pozostawały nieznane albo raczej nie podjęli wysiłku ich wskazania. W dzienniku Valerii Elsner przytoczone zostało porównanie świeżego doświadczenia Niemców z obcymi im (lub zepchniętymi w cień) przeżyciami ludności w okupowanej przez nazistów Europie Wschodniej.

⁷⁴ V. Elsner, *Neuroder Tagebuch 1945/46* [64], s. 2–3.

⁷⁵ I. Witt, *Als die Russen kommen...* [62], s. 54.

⁷⁶ E. Hoffmann, *Bericht [w:] Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6], s. 97.

⁷⁷ I. Witt, *Als die Russen kommen...* [62], s. 54.

⁷⁸ A. Steinhorst, *Erlebnisbericht vom ehemaligen Pfarrer der Ev. Kirchengemeinde Bad Reinerz [w:] Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6], s. 111.

Jednak nie ona je sformułowała, a jedynie przytacza słowa kogoś innego, unikając ujawnienia własnego stosunku do takiego zestawienia: „Zewsząd wieści o kradzieżach i napadach. Szaleństwo. Rosyjski oficer w ratuszu odpowiedział [na skargi – dopisek M.R.], że jeszcze nie jest tak źle, jak wtedy, gdy Niemcy panoszyli się w Rosji”⁷⁹. Żołnierze radzieccy nie byli jednak odbierani wyłącznie negatywnie. W ich zachowaniu dostrzegano sprzeczności: brutalność, porywczosć, żądzę niszczenia, ale także nagłe współczucie, tkliwość dla dzieci.

Czerwonoarmiści nie byli jedynymi obcymi w tym dotąd tak dobrze znanym i swojskim krajobrazie. Od kilku już lat tuż obok, nieraz pod jednym dachem, przebywali przecież robotnicy przymusowi, więźniowie filii obozowych. Dotąd przemilczani lub jakby półgębkiem tylko wspomniani pojawiają się na kartach opisu „potwornych lat” jako kolejni negatywni ich bohaterowie. Czasem odczuwa się wręcz niechęć piszącego do uwolnionych robotników przymusowych i więźniów, korzystających z odzyskanej wolności i zmiany swej upokarzającej pozycji. „U drzwi sklepu widzimy serdeczne powitanie pewnej cudzoziemki [sic!] z dwoma Rosjanami. [...] Żydów zwolniono z Miłkowa [chodzi o robotników przymusowych, w większości nie-Żydów, których przetrzymywano w obozie pracy – dopisek M.R.] i zalali miasto – zanotowała V. Elsner. – Musieliśmy oddać ubrania i buty dla Żydów, by się ubrali”⁸⁰. W innych relacjach uwolnieni robotnicy przymusowi odbierają Niemcom rzeczy lub wskazują radzieckim wojskowym, kogo z Niemców warto obrabować. Autorzy nie zastanawiają się, czy u podstaw tych postępów leżały jakieś inne przyczyny niż tylko dogodna okazja do szybkiego i bezkarnego wzbogacenia się kosztem bezbronnych teraz Niemców. Takie rozważania nie mieszczą się w narracji, na ogół tworzonej na podstawie czarno-białego schematu, bo przywołują niewygodne pytania o życie w III Rzeszy.

Opis pierwszej dekady maja 1945 roku na ziemi kłodzkiej w całości opowieści jest wprowadzeniem do „(wschodnio-)niemieckiej tragedii”. Nie jest to zatem cezura kończąca wojnę, lub też nie jest nią przede wszystkim. Pełni funkcję prologu do dramatu wypędzenia z raju stron ojczystych. Ich odebranie przedstawia się jako akt oderwany od kontekstu historycznego, jako tragedię szarego człowieka, lokalnych wspólnot, które w żaden sposób, pośredni i bezpośredni, w niczym nie zawiniły. Taką dwubiegunowość charakteru wydarzeń tych dni mocno zaakcentował Erhard Gertler z Wojborza: „Z początkiem 1945 r. coraz wyraźniej zaznaczał się zbliżający się koniec drugiej wojny światowej. Równocześnie był to także początek największego cierpienia ówczesnych mieszkańców gminy Wojbórz”⁸¹. Taka oddolna (wieś, miasteczko, okolica, region) perspektywa snucia wspomnieniowej opowieści, w której następuje odwrócenie znaczenia tych dni (to nie koniec, a początek „naj-

⁷⁹ V. Elsner, *Neuroder Tagebuch 1945/46* [64], s. 4.

⁸⁰ Ibidem, s. 31. Autorka ta utrwaliła także krążące pogłoski o prawie Żydów do dowolnego zajmowania niemieckich mieszkań.

⁸¹ E. Gertler, *Gabersdorf [w:] Die Grafschaft Glatz / Schlesien 1945/1946...* [6], s. 85.

większego cierpienia”), ustawia rozwój dalszej narracji. Tak skonstruowany punkt centralny na osi chronologicznej narracji będzie podstawą budowania w pamięci środowiska wysiedleńców obrazu nie tylko lat 1945–1946, ale i całej dekady, łącznie z okresem wojennym.

Cytowana już mieszkanka Dusznik, Edith Knut, podsumowała doświadczenia swego otoczenia następująco: „Nie mieliśmy żadnych praw, *niemieckie świnie* były zwierzyną łowną, także gdy 1 sierpnia nasze miasto przeszło pod polski zarząd. [...] Żyliśmy z dnia na dzień, to było piekło”⁸². Być może czasem na tych samych dusznickich ulicach krzyżowały się kroki młodej Niemki Edith i młodej Polki Janiny. Należały jednak do dwóch różnych światów, zapamiętanych i opisanych także w odmienny sposób. „Cały naród, zwłaszcza kobiety, stał się zwierzyną łowną dla Sowieców. [...] Ten stan trwał tygodniami. Życie stało się nieznośne” – czytamy we wspomnieniach Paula Seiferta, urzędnika policyjnego z Dusznik⁸³. Opis wydarzeń „nieznośnego życia” staje się – w odróżnieniu od lakonicznych wzmianek o latach wojny – nagle bardzo dokładny. Pastor dusznicki skrupulatnie wyliczył wszystkie krzywdy Niemców z rąk polskich od lata 1945 roku. To całkiem inny obraz Dusznik niż w zapisie Janiny Niebieszczańskiej. To relacja z miasta strachu i grozy: „Ciągłe strzelaniny dniami i nocami kazały się obawiać najgorszego. Przejście na polską walutę, nakaz noszenia przez Niemców białych opasek, wyrzucanie Niemców z mieszkań bez możliwości zabrania najpotrzebniejszych rzeczy. Nie było końca rewizjom domów przez polską milicję i płańdrowaniu, także w biały dzień na środku ulicy. Ludziom nie dawały spokoju aresztowania i oskarżanie pod najblaszszymi pretekstami. Kartki żywnościowe tylko dla pracujących, na które zresztą i tak tygodniami nic nie było, starzy i chorzy bez żywności, dzieci i niemowlęta bez mleka, wyłączenie niemieckiego mienia, czynsz za używanie budynków, także dla kościołów, taksa kuracyjna dla wszystkich Niemców, którzy przyjechali tu po 1 września 1939 r. (5 złotych za dzień), horrendalne ceny żywności, oddanie wszystkich niemieckich książek i inne zarządzenia, by poddać represjom niemiecką ludność”⁸⁴.

Autorzy książki o Dusznikach z 1953 roku do tego obrazu „końca świata” dodali kolejne wydarzenia. Wspomnieli o ucieczce 6 maja nazistowskiego burmistrza, stworzeniu w Dusznikach z członków SPD i KPD prowizorycznych władz miasta (antyfaszystowskich), które przekazały je Rosjanom. Na ich czele stanął Rößler, pochodzący z Dziętrzychowa (obecnie część Wałbrzycha). Delegacja miasta w otoczeniu wielu mieszkańców czekała na Rosjan na drodze przy młynie papierniczym. Rößlera Rosjanie mianowali swym pełnomocnikiem, nakazali zebranie broni. Nie miał jednak żadnych uprawnień i nie mógł bronić mieszkańców. „Wszędzie rozlegały się wołania o pomoc, kto mógł uciekał do lasu”⁸⁵. Dopiero po kilku dniach komen-

⁸² E. Knuth, *Bericht aus Reinerz* [61], s. 110.

⁸³ P. Seifert, *Vorkomisse nach dem Einmarsch russischer Truppen...* [6], s. 109.

⁸⁴ A. Steinhorst, *Erlebnisbericht...* [78], s. 111.

⁸⁵ *Bad Reinerz. Ein Buch der Geschichte...* [52], s. 128.

dant miasta pozwolił rozdawać Niemcom żywność i sformować liczącą 100 mężczyzn straż miejską do zaprowadzenia porządku. Na ulicach miasteczka pojawili się także Niemcy uciekający z Czech, głodni, pozbawieni dobytku. Spóźnionym, ale tragicznym przejawem niszczycielskiej siły wojny stał się wybuch amunicji w hali spacerowej uzdrowiska. Zniszczeniu uległa również pijalnia wody mineralnej. Śmierć poniosło wiele osób, Niemców, które właśnie – jak określił to autor tekstu – „plądrowały” owe obiekty. Doszło do masowych aresztowań urzędników przez władze radzieckie, ale pełnomocnik Rößler udaremnił mobilizację do pracy mężczyzn w wieku 18–50 lat.

Okres niepodzielnej radzieckiej władzy skończył się w ostatnich tygodniach czerwca. „Wkrótce pojawili się w Dusznikach nowi panowie Polacy, zwiedzili miasto i uzdrowisko. Okazało się, że nasze piękne rodzinne miasto i jego bogate uzdrowisko zostały im przyrzeczone jako łup zwycięzców”⁸⁶. Niemiecki zarząd z Rößlerem działał jednak aż do połowy września 1945 roku.

Kulminacją „piekła na ziemi” we wspomnieniach jest wysiedlenie. 12 marca 1946 roku odjechał pierwszy transport duszniczan: mieszkańców ówczesnej Glatzer Strasse (ulica Kolejowa), Rynku i Heuscheuer Strasse (ulica Słowackiego), razem ze swymi parafianami wyjechało trzech duchownych katolickich. 16 marca odprawiono kolejny transport; znalazł się w nim duszniczy pastor. „Kolumny wyruszały z Jahnstrasse [ulica Sportowa – dopisek M.R.], wozy konne, wózki ręczne, a zdrowi na piechotę do Kłodzka. Tam dzielono ludzi na nowo i na dworcu głównym ładowano do bydłowych wagonów po 30 osób. To czego się obawiano, ale co było nie do pojęcia, stało się rzeczywistością”⁸⁷.

5. Dwie perspektywy

Wspomnieniowe zapisy niemieckich mieszkańców ziemi kłodzkiej, również Dusznik, dość konsekwentnie unikają wiązania wydarzeń lat 1945–1946 z poprzednim okresem: od dojścia Adolfa Hitlera do władzy po zaborczą wojnę (wyjątek to wspomniany rozrachunkowy tekst Volkera Issmera). Rozpoczynają się zwykle od relacjonowania ostatnich miesięcy, tygodni wojny, przedstawianej jako walka obronna. W narracji kłodzkich Niemców właściwie brak jakichkolwiek elementów wspólnych ze świadectwami polskimi, które opowiadają o tym samym okresie. Perspektywy relacjonujących z obu stron są diametralnie odmienne i nieprzystawalne.

Na zapamiętany przez Niemców obraz schyłku wojny nałożyły się wydarzenia z okresu „polskiej okupacji”. Już ten zwrot sygnalizuje, że dla relacjonujących czas ten jest właściwie nie czasem pokoju, a nowym, doświadczanym boleśnie i bezpośrednio stanem wojny, przegranej wojny. Takie podejście umacniała polityka historyczna środowisk ziomkowskich, prowadzona już od lat 50. XX wieku. Model

⁸⁶ Ibidem, s. 131.

⁸⁷ Ibidem, s. 136.

opisu lat 1945–1946 został zatem stosunkowo wcześniej ukształtowany i przez dekady niezmienny. Źródła drukowane, a ostatnio również publikowane w Internecie, tworzą kanon pamięci pod hasłem: „Fern doch treu” („Dalecy, ale wierni [synowie ziemi]”)⁸⁸. Osobiste doświadczenia i przeżycia zyskują w ten sposób – co oczywiście nie jest wyjątkowym i tylko niemieckim przypadkiem – niejako wyższą rangę – współuczestnictwa w losie narodu, poniesienia wspólnej ofiary. Pozycjonowanie się jako ofiara pozwala oddalić pytanie o przyczyny wydarzeń czy własną winę / odpowiedzialność / udział, a kwestie takie przesuwają w stronę sprawców „bezprawia wypędzenia”. Przyjęcie takiej formuły wymusza – trudno osądzić, na ile nieświadome – usuwanie z opisywanego krajobrazu stron rodzinnych wszystkiego, co nie pasowałoby do wyidealizowanego (zdekonstruowanego) ich wizerunku.

Po polskiej stronie – mimo wszelkich różnic – widoczna jest chyba większa wrażliwość i zdolność dostrzeżenia doświadczenia wysiedlanych Niemców. Świadczy o tym choćby włączenie opowieści o nim do monografii dziejów lokalnych, wystaw, publikacji wspomnieniowych (drukowanie po polsku relacji Niemców), zaangażowanie w tworzenie znaków pamięci lokalnej o dawnych mieszkańcach (np. lapidaria na cmentarzach).

⁸⁸ Hasło to pojawiło się w tytule książki bazującej na materiałach autobiograficznych wytworzonych przez kłodzkich Niemców: D. Saueremann, „*Fern doch treu!*”: *Lebenserinnerungen als Quellen zur Vertreibung und ihrer kulturellen Bewältigung, am Beispiel der Grafschaft Glatz*, Marburg 2004.

**The end and the beginning years 1945–1946 in Duszniki and Kłodzko area
in autobiographical records**

Abstract

The aim of the article is to draw attention to the different perspective of the German and Polish memories from years 1945–1946, based on the example of autobiographical materials from the Kłodzko area (and from Duszniki, as far as possible). The said end is the departure of Bad Reinerz, in its existing form of everyday existence, local culture, customs and traditions. At the same time, however, that end of the world gave rise to another, new world, shaped by different experience, language and lifestyle, views and the needs of new residents. Natural and cultural landscape have become a kind of theatre scene. Researcher faces a series of questions, although answers are often not found in official records. They are associated with subjective perception of the region of settlement, its heritage, relationships with still present German residents. On the other hand, they relate to the emotions of the other party – the Germans. What was their image of the abandoned home? How did they shape it, care for it and communicate it? Recollections and relations may be helpful. Unfortunately, few Polish relations occurred in the first post-war decades. The political situation caused that many facts from between 1945 and 1946 were ignored or counterfeited, as they did not correspond to the myth of the „Recovered Territories”. It only was discussed after 1989, while in the West Germany people imagined the lost small homeland, innocent and defenceless. Such an approach was strengthened by the historical policy of homeland associations, conducted from the 50s of the 20th century.

Therefore, the Polish and German memories show many differences and contradictions. One of the reasons is different memories of the war and post-war events. We are dealing with parallel stories, having very little common points, though relating to the same time period and region. Polish relations from that time are especially rare, many of those were created years after the discussed events. Deep analysis of the recollected image of birth of Polish Duszniki is thus impossible.

German relations usually avoid binding events from the years 1945–1946 to the previous period. The narration lacks common elements with Polish relations, describing the same period. Perspectives of the individuals reporting on both sides are not coherent. The German model of the description of the years 1945–1946 was therefore formed relatively early and remained unchanged for decades. Positioning oneself as the victim allows to reject the question about the causes of events or own blame / responsibility / share, and pushes such matters towards the perpetrators of „lawless banishment”. Everything that does not suit an idealised (deconstructed) image is simply removed. On the Polish side – despite all the differences – there is probably greater sensitivity and the ability to understand the experiences of displaced Germans.

Keywords: Polish-German relations in the 20th century, collective memory, autobiographical sources, post-war migrations, Kłodzko area.

Translation Justin Nnorman

Ende und Neuanfang. Die Jahre 1945–1946 in Duszniki und der Region Kłodzko in autobiografischen Aufzeichnungen

Zusammenfassung

Das Ziel dieses Artikels war es, auf die unterschiedlichen Perspektiven deutscher und polnischer Erinnerungen an die Jahre 1945–1946 am Beispiel autobiografischer Materialien aus der Region Kłodzko (günstigstenfalls aus Duszniki) aufmerksam zu machen. Das im Titel genannte Ende bedeutet eine Hinwendung zur Geschichte von Bad Reinerz, in dessen bisherige Form täglichen Daseins, lokaler Kultur sowie Bräuche und Traditionen. Gleichzeitig bereitete dieses Ende einer anderen Welt den Weg, einer neuen, herausgebildet durch andere Erfahrungen, eine andere Sprache, einen anderen Lebensstil sowie unterschiedliche Ansichten und Bedürfnisse der neuen Bewohner. Das natürliche und kulturelle Landschaftsbild wurden zu einer eigenen Art von Theaterbühne. Hier steht der Forscher vor einer Reihe von Fragen, auf die sich in behördlichen, offiziellen Unterlagen keine Antworten finden lassen, denn diese hängen mit der subjektiven Auffassung dieser Region und seiner Besiedlung, dem Erbe und dem Verhältnis mit den dort noch verweilenden deutschen Einwohner zusammen. Sie betreffen aber auch die emotionelle Seite – die der Deutschen. Welches Bild mögen sie wohl von dem zurückgelassenen Heim mit sich genommen haben? Wie haben sie dieses gebildet, gepflegt, gefestigt und weiter gegeben? Hilfreich sind hier sicher Erinnerungen und Berichte. Polnische Erinnerungen aus dem ersten Nachkriegsjahrzent liegen nur sehr spärlich vor. Die politische Lage war der Grund, dass viele Elemente der Wirklichkeit aus den Jahren 1945–1946 verschwiegen oder verfälscht wurden, weil sie nicht in das Bild des Mythos der „Wiedererlangten Erde“, hineinpassten. Erst nach 1989 wurde dies dann zum Thema. In Westdeutschland hingegen gingen diese Erinnerungen in die Vorstellung der verlorenen Heimat, unschuldig und wehrlos, ein. Dieses Verständnis stärkte die seit den 1950-er-Jahren betriebene historische Politik im Umfeld von Vertriebenenorganisationen.

Polnische und deutsche Erinnerung zeigen hier einige wesentliche Unterschiede und Gegensätze auf. Einer der Gründe ist die anders geartete Erinnerung an Ereignisse aus der Kriegs- und der Nachkriegszeit. Wir haben es hier mit zwei parallelen Geschichten zu tun, zwischen denen es nur wenige Berührungspunkte gibt, obwohl beide den selben Zeitraum, die selbe Region betreffen. Polnische Zeugnisse aus dieser Zeit gibt es nur wenige, die meisten entstanden viele Jahre nach den genannten Ereignissen. Eine tiefgehende Analyse des in den Erinnerungen verankerten Bildes der Geburtsstunde des polnischen Duszniki ist so kaum möglich.

Deutsche Berichte vermeiden in der Regel die Verbindung mit den Ereignissen der Jahre 1945–1946 mit dem vorangegangenen Zeitraum. In Erzählungen fehlt es an jedweden gemeinsamen Elementen mit polnischen Zeugnissen aus der gleichen Zeit.

Beide Perspektiven können einfach nicht so leicht gegenüber gestellt werden. Das deutsche Beschreibungsmodell der Jahre 1945–1946 bildete sich verhältnismäßig früh heraus und blieb ein Jahrzehnt lang unverändert. Sich selbst in die Rolle des Opfers zu versetzen erlaubt es, die Frage nach den Ursachen der Ereignisse oder auch die eigene Schuld / Verantwortung / Teilhabe zu verschieben, was dann die Frage der „Unrechtmäßigkeit der Vertreibung“, eben der Täter nach sich zieht. Es wird all das getilgt, was nicht in dieses idealisierte (jedoch „dekonstruierte,“) Bild hineinpasst. Auf polnischer Seite scheint – trotz aller Unterschiede – eine größere Sensibilität und Fähigkeit, die Erfahrungen der ausgesiedelten Deutschen zu erkennen, vorzuliegen.

Schlüsselbegriffe: Deutsch-polnische Beziehungen im 20. Jh., Kollektiverinnerung, autobiografische Quellen, Nachkriegsmigration, Glatzer Land.

Übersetzt von Alexander Alisch

Konec a začátek. Léta 1945–1946 v Dusznikach a klodzkém regionu v autobiografických zápiscích

Shrnutí

Cílem článku je obrátit pozornost na odlišnou perspektivu polské a německé paměti let 1945–1946 na příkladu autobiografických materiálů z klodzkého regionu (pokud to bylo možné z Dusznik). Tento konec znamená odchod do historie Bad Reinerz, v dosavadní formě každodenního života, lokální kultury, zvyklostí a tradic. Zároveň však tento konec světa dal začátek jinému, novému světu, utvářenému jinými zkušenostmi, jazykem a životním stylem, názory a potřebami nových obyvatel. Přírodní a kulturní krajina se staly divadelním jevištěm svého druhu. Vědec stojí před řadou otázek, na něž odpovědi nelze často najít v úředních spisech. Jsou spojeny se subjektivním vnímáním osídleného regionu, jeho dědictví, vztahů s pozůstalým německým obyvatelstvem. Na druhé straně se týkají pocitů druhé strany – Němců. Jaký obraz opuštěného domova si vzali s sebou? Jak si jej utvářeli, pečovali o něj, zapamatovali a předávali? Zde přijdou vhod vzpomínky a zápisky. Avšak v prvních desetiletích po válce vzniklo velmi málo polských poznatků. Politická situace zapříčinila, že mnoho prvků reality let 1945–1946 bylo promlčeno nebo paděláno, protože neodpovídaly mýtu „znovuzískaných zemí“. Začalo se o nich mluvit teprve po roce 1989. Zase v Západním Německu se vzpomínky ukládaly do představy ztracené malé vlasti, nevinné a bezbranné. Takový přístup umocňovala historická politika krajanských spolků praktikovaná již od padesátých let 20. století.

Polská a německá paměť vykazují tedy četné odlišnosti a rozpory. Jednou z příčin je jiná paměť válečných a těsně poválečných událostí. Máme do činění se souběžným vyprávěním, ve kterém je velmi málo styčných bodů, i když se týká stejného období a regionu. Polských poznatků o této době je méně, mnoho z nich vzniklo o mnoho let později po popisovaných událostech. Nelze tedy provést hlubší analýzu obrazu zrodu polských Dusznik zachovalého ve vzpomínkách.

Německé zdroje se obvykle vyhýbají spojování událostí let 1945–1946 s předchozím obdobím. V popisech chybí jakékoli společné prvky s polskými poznatky, které se týkají stejné doby. Perspektivy vyprávějících z obou stran nezapadají do sebe. Model německého popisu let 1945–1946 se poměrně brzy utvořil a po desetiletí se nezměnil. Stavění se do pozice oběti umožňuje oddálit otázku na příčiny událostí nebo vlastní vinu / odpovědnost / účast a takové otázky přesouvá na stranu původců „bezprávného vyhnání,.. Eliminuje se všechno, co nezapadá do jejich idealizovaného (dekonstruovaného) pohledu. Na polské straně – i přes veškeré rozdíly – je viditelná patrně větší citlivost a schopnost vnímání zkušeností vysídlovaných Němců.

Klíčová slova: polsko-německé vztahy ve 20 století, kolektivní paměť, autobiografické zdroje, poválečné migrace, kłodzké území.

Překlad Otmar Robosz